

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.
Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. wiersz.
Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

Listy o antisemityzmie.

I.

Wiedeń w Styczniu 1889 r.

Rozpatrując się po szerokim świecie i badając rezultaty antisemickiego ruchu, niejedyn, kto lubi sobie zdawać sprawę z otaczających faktów, zapytuje sam siebie: i na co te wysilenia, te ofiary, na co ten niepokój żywiony w sobie i szerzony dokoła, jeżeli sprawa antisemicka nie posuwa się naprzód, jeżeli nie wydaje znaczących rezultatów? Zdania takie o niepłodności antisemityckiej propagandy, spotykać się dają mianowicie w kołach liberalnych, w szpaltach dzienników wydawanych przez żydów.

W tych pismach obrachowanych na dobroduszość chrześcijańskiego czytelnika, czytamy codziennie dytyramby na pochwałę filosemityzmu i na cześć tych ludzi publicznego wpływu, którzy, jak wykrzykują żydkowie, wysoko dzierżą sztandar „równości“ i „braterstwa“, tych podstaw (!) świata cywilizowanego, w obronie których wylano tyle krwi i wydano tyle pieniędzy, poczynając od rewolucyi francuskiej aż do dni naszych.

Biada światu, wołają żydkowie, jeżeli upadną zasady równości, albowiem wówczas cywilizacja musi się ugiąć pod jarzmem reakcyi i obskurantyzmu, i — zginąć.

Gdy żydzi mówią o potokach krwi wylanych za liberalizm, to jest za ich sprawę, jest to krwawa ironia rzucona w oczy europejskim statystom liberalnego autoramentu; gdy zaś wspominają o wydanych pieniądzech, jest to bezczelna niesumienność wobec faktu, że wszystkie te pieniądze wpłynęły do kieszeni żydowskiej. Lud chrześcijański dał się zabijać i oddawał ostatni grosz za marne illuzye, podczas gdy żydkowie wyrastali na milionerów.

Według tych organów antisemityzm jest doktryną najpierozumniejszą, jest stronnictwem bez jutra, jest pracą zmarnowaną, zadaniem rozpaczliwym bez żadnego rezultatu, podobny w tem do rycerza z Lamanszy, który staczał zacięte boje z wiatrakami. Szkoda ludzi, powiadają, którzy się wiążą z tym ruchem, co krom kłopotów robionych politycy, niczego nie obiecują swym zwolennikom. Niedorzecznością jest pomyśleć, dodają np. żydzi i ich poplecznicy tutejsi, aby jaki antisemita mógł zostać ministrem lub zająć wysokie stanowisko w państwie.

Jest to czysto żydowski sposób zapatrywania się na życie ludzkie. Według zapatrywania tego wszystko co człowiek myśli i czyni, musi przynosić pieniądze, podczas gdy ofiara, abnegacja, energia przekonań uważa się za nędzną ideologię.

Ale gdy żydowstwo tak się rozwodzi o bezpłodności antisemityzmu, już samo to rozdrażnienie jego, jest wy-

rażnym dowodem że co innego mówi i pisze, a co innego myśli. Żyd zawsze łże, nigdy nie mówi prawdy. Jeżeli antisemici tworzą stronnictwo zaledwie godne politowania, to czemu się dzieje, że żydowstwo wystawiło przeciwko nim tak kolosalny aparat obrony i że utworzyło między sobą a liberalizmem zdumiewającą solidarność, tajemne niemal sprzysiężenie, aby szczać i prześladować każdego, co się wyznaje stronnikiem antisemityzmu? Na ulicy czy w ogrodzie publicznym, na przechadzce czy w teatrze, gdziekolwiek bądź, pozwól sobie zrobić jaką uwagę niepoehlebną dla Izraela, rzucić jakiś żart antisemickiego zakroju, a natychmiast, jak z pod ziemi (tak przynajmniej dzieje się w Wiedniu) wynurzą się tajemnicze, obskurne postacie, które cię obsaczają, obserwują, notują twój adres, wypytyują się o twoje znajomości i stosunki, tak że czujesz, iż odrazu wyrosłeś na politycznego przeciwnika, na męża publicznego, na antisemite! U was, w Warszawie, a zwłaszcza też na prowincyi, pomimo żydowskiego potopu, — żyd nie podniósł się jeszcze do wysokości takiej, aby miał swój podziemny rząd i własną policję; ale w Wiedniu, który przeszedł przez bicze i skorpiony żydowskiego rządu, Izrael stał się następcą mitologicznego Gesslera i biada każdemu, kto nie kłęka przed jego kapeluszem!

Żyd jest człowiekiem przedewszystkiem praktycznym, czerpi tylko to, co potężne i bogate, ignoruje zaś, co drobne i nie znaczące. Jeżeli więc żyd występuje do tak zaciętej, namiętnej walki z antisemitami, to muszą ci ludzie reprezentować zasady, przed których doniosłością drży cała potęga izraelska.

A zatem kłamstwem jest twierdzenie, że antisemityzm w zasadzie jest kierunkiem bezpłodnym, że jest doktryną bez nadziei, bez jutra. Owszem, jak każda idea, wypływająca z ducha ludzkiego i krzewiąca się na gruncie potrzeb rzeczywistych, antisemityzm zdrowo, uczciwie i rozumnie pojęty, jest zjawiskiem ogromnej przyszłości — i taki też antisemityzm nietylko ma wydać, ale już wydał znakomite rezultaty dodatnie. Zaalarmował on wszystkie warstwy ludności, obalamucone żydowską *antichrześcijańską* frazeologią i zwrócił uwagę powszechną na kolosalne niebezpieczeństwo żydowskiego monopolu w umysłowych i ekonomicznych sprawach narodu. I oto odrazu rozpoczęła się rekcyja w umysłach, która rośnie i potężnieje, a obecnie dochodzi do rozmiarów, jakich nadal pomijać niepodobna.

Zacznijmy od zjawisk w stosunkach intelektualnych.

Będzie temu zaledwie lat kilka, gdy tyrolscy posłowie do wiedeńskiej rady państwa wskazali na opłakany stan wiedeńskiego uniwersytetu. Ta stara i przesławna *alma mater vindobonensis*, ufundowana ofiarnością książąt chrześcijańskich i podniesiona do niesłychanej pomyślności

opieką tyłu katolickich pokoleń, która też, rzecz to można, przesiąkła na wskroś duchem katolickim, ta wielka i sławna instytucja stała się w ostatnich trzech dziesiątkach lat domeną żydowskiej eksploatacji podług wszelkich prawideł sztuki. Fakultety jurydyczny i medyczny, a mianowicie katedry, około których z powodu ich ważności kupi się najwięcej młodzieży, dalej katedry medyczne, które oprócz wielkich opłat (*collegia*) od słuchaczy, zapewniają wziętość i obszerną praktykę po za murami uniwersyteckimi, wszystkie one prawie bez wyjątku przeszły w ręce Izraela stając się widownią popisu oraz bajecznych zysków dla uczonych żydowskich matadorów. To rzecz prawie nie do pojęcia, a jednakże niestety — co do słowa prawdziwa! Element chrześcijański, mężowie prawdziwej wiedzy i poświęcenia, co z zaparciem się pracując dla nakuki, pogardzają intrygą i reklamą, — zostali, rozumie się, zepchnięci na drugi i na trzeci plan i zmuszeni są żyć niemal z łaski żydowskich kolegów, zajmujących wszystkie ważniejsze stanowiska i urzędy uniwersyteckie. Wobec tego niesłychanego skaudalu, antisemityzm wydał słuszny okrzyk przerażenia i zgrozy, powołując rząd i ministerium oświecenia przed trybnał opinii publicznej. Ludzie ocknęli się z długiego letargu, przecierali oczy i nie chcieli długo wierzyć, aby uniwersytet tak zżydział; ale fakt pozostał faktem, pomimo że mnóstwo tych profesorów dało się n i b y ochrzcić. Bezprawie, zgorzenie musiało wziąć koniec i od chwili objęcia rządu przez gabinet Taaffego, nie przypominam sobie, aby jakiś żydek został mianowanym na katedrę uniwersytecką w Wiedniu.

To samo dzieje się z akademiami, gimnazjami, szkołami ludowymi i z wszelkimi innymi zakładami publicznego wychowania. Dawniej wszędzie tutaj pchała się nawała żydowska, usuwając z drogi konkurentów chrześcijańskich, a usuwając ich przy pomocy swoich zwykłych środków: intrygi, denuncjacji, kłamstwa i gazeciarskiej reklamy. Ale ustały te dobre czasy dla Szlomów i Herszów. Bądźcie pewni, że teraz, pomimo nieprzerwanego panowania „równości“ i „braterstwa“, ani jeden żydek, ani jedna żydówka nie dostaje się na posadę nauczycielską w tutejszych szkołach ludowych. Po ministeriach i radach szkolnych wieje inny wiatr obecnie. A komu i czemu to przypisać? Antisemityzmowi! On to albowiem nie kto inny, czuwa trwożliwie nad kolebką przyszłości, nad instytucjami wychowania publicznego i biada żydkowi, który niebacznie zawieruszy się w te

strony; jest tam ktoś, co wyda znów natychmiast okrzyk trwogi, a to zgrzytliwe: „A zasie!“, przesyje naszemu żydkowi i duszę i serce, tak, że mu się odechce wszelkiej profesury.

Bolesław Szczerbiec.

(Dokończenie nastąpi.)

Listy z Galicyi.

XXXV.

Sprawa Kukizowska. (1)

Lwów 12 Lutego.

Skończył się nareszcie głośny proces rodziny Strzeleckich we Lwowie, który dopiero wtedy zszedł na drugi plan, gdy tragiczna śmierć arcyksięcia Rudolfa przytłoczyła wszelkie umysły, a skończył się, jak tego zresztą każdy człowiek rozsądny i uczciwy z góry się spodziewał, z upełnem uniewinnieniem podsądnych. Ponieważ znalazła się zgraja pismaków, która w rozmaitych dziennikach tak galicyjskich jak wiedeńskich, ba nawet w zagranicznych starała się zohydzić nie tylko Strzeleckich samych, lecz także cały stan szlachecki, do którego oni należą, przeto sprawiedliwość wymaga, bym choć w krótkich słowach dał wam wierny obraz tego, co się w tej sprawie stało, przyczem odchyłę niedyskretnie rąbek szaty tajemniczej, osłaniającej biurokratyczne ciało Temidy austriackiej.

O trzy mile od Lwowa, w kierunku granicy russkiej, znajduje się piękny majątek Kukizów, do którego należą jeszcze dwie wioski, mianowicie: Bołszów i Ceperów. Właścicielem tych dóbr, których wartość wynosi około 400,000 guldenów, jest trzydziestoletni młodzieniec, p. Aleksander Strzelecki. Gospodarzy on w Bołszowie, matka zaś jego Marya, staruszka 66-cio letnia, mieszka w Kukizowie, gdzie przez lat 40, obowiązki proboszcza spełniał ks. Jan Tchórznicki. Sędziwy ten staruszek, mający dziś lat 86, przeniósł się przed kilku laty w stan spoczynku, poczem na jego miejsce proboszczem kukizowskim został mianowany ks. Królicki, kapłan niezmiernie żarliwy i powszechnie szanowany, a zaś ks. T. zamieszkał w oficynach dworskich. U pani M. Strzeleckiej miał on całe utrzymanie. Wypada tu jeszcze nadmienić, że Strzeleccy należą, że się tak wyrażę, do lepszej szlachty, ponieważ są spokrewnieni z Kielanowskimi, Rozwadowskimi, hr. Łosiami, hr. Koziębrodzki-

(1) O sprawie Kukizowskiej, pisano tak w galicyjskich jakoteż i w tutejszych dziennikach nie tylko wiele, lecz stanowczo za wiele. Ze względu jednak że sprawie tej nadano sztucznie rozgłos tendencyjny, jak również z uwagi że dziennikarstwo liberalno-żydowskie, przedstawiało ją od początku aż do wydania wyroku w świetle najzupełniej fałszywym, — pomieszczyliśmy tem chętniej niniejsze, odświeżające całkiem nowe szczegóły, a oparte przytem ściśle na prawdziwym sprawozdaniu naszego korespondenta. *Przypis. Red.*

— Mogę pojechać.

— Ale gdzie?

Konieczność wyjechania na lato z miasta, stanęła przed Włodzimierzem, jako nieuniknione pogorszenie nudoń. W ostatnich czasach wynalazł on sobie rozrywkę w Paryżu. Oto, stał się oryginalnym szuleromanem... grywał nie w karty... grywał dla siebie, z sobą... w ludzi... grywał w namiętności ludzkiej, a gdy wyrzało zwierzę z człowieka, znaczyło to, że wygrał.

Niekiedy opanowany żądzą wygranej, dopuszczał się nawet oszukaństwa, kropkował żywe damy i walety; a zawsze, czy tak czy owak, musiał wygrać, bo wygrana teraz była dla niego jedyną uciechą.

Podobna szulerka w polityce, z całą talią asów i króli, zaprowadziłaby go wysoko; ale ta jego prywatna rozrywka nauczyła go tylko, jak twierdził, pogardzać istotami, stworzonymi na obraz i podobieństwo Boga.

W dziwnej naturze Włodzimierza panował teraz chłód; polityka była mu wręcz obojętną, zaszczyty i ożenienie się nie nęciły go wcale, tylko jego szulerka podobała mu się, przy niej opędzał się nudzie, zwłaszcza, gdy postawił na swoim. Gdy wygrał, rozweselał się.

Niekiedy jeszcze, wobec niewieściego piękna, wyrzucał ten chłód z siebie, zadrgał żywiej; było to jednak, nie drgnięcie serca, lecz krwi młodej, temperamentu namiętnego.

VON KRAMST

przez
Autorkę „Opowiadań“.

(Dalszy ciąg.)

— Zkąd znowu! La comtesse Marie jest damą najlepszego towarzystwa. Ty przecie ożywasz się przy niej, uważałem, że zdala od niej, popadasz w dziwną melancholię, do której dawniej nie miałeś żadnego usposobienia; kochasz się chyba w comtesse Marie.

— Podziwiałem w niej doskonałość jej ciała, zaciekała mnie jej szatańska przebiegłość; ale przy bliższem zapoznaniu się z nią, przekonałem się, że tę doskonałość potęguje sztuka, ta przebiegłość jest cynizmem. Comtesse Marie znudziła mnie, wolę już Linę von Hoch, bo tej prawie nie znam.

Zamilkli.

Po chwili znowu ojciec zapytał:

— Nudzisz się Włodzimierzu?

— Tak, nudzę się.

— Ruszaj się, jedź gdzie!

— A gdzie?

— Gdzie chcesz. Tyle jest miejsc których jeszcze nie znasz.

mi, a sama pani Strzelecka jest rodzoną siostrą p. Stanisława Polanowskiego, posiadacza rozległych dóbr w ziemi bełzkiej, pierwszego agronoma w Galicyi, przytem posła na Sejm i członka austriackiej Izby panów. Osobistość to niezmiernie wybitna i powszechnie tak szanowana jak mało ludzi w Galicyi. Gdyby mi kto kazał wyszukać drugą postać zazywającą w Galicyi równego miru, wątpię, czybym ją znalazł.

Wróćmy teraz do Kukizowa.

Ks. Jan Tchórznicki był skąpym niesłychanie, a że przytem należał do rodziny zamożnej, której członkowie przekazywali mu znaczne spadki, przeto uskładał piękny majątek w gotówce, prócz tego posiadał w ziemi samborskiej wioskę wartości około 80,000 guldenów. Całą jego fortunę można dziś obliczyć na 220,000 guldenów. Ludzie wiedzieli że ksiądz grosze składa, a że nie należał on do bardzo ostrożnych, więc często gęsto okradali go rozmaici złodzieje, o czem jednak poszkodowany nie lubił wspominać, nie chcąc widocznie by świat interesował się jego majątkiem.

W nocy z d. 29 na 30 Lipca r. 1888, jacyś ludzie, dotąd niewysledzeni, napadli ks. Tchórznickiego w jego pokoju, i poturbowawszy go dotkliwie, zabrali mu suknie, a w nich kilkadziesiąt guldenów. Pani Strzelecka dowiedziawszy się rano, że ksiądz leży pokrwawiony, natychmiast do niego pobiegła; za chwilę zaś posłała do Bołszowa po swego syna, Aleksandra. Ksiądz na ich zapytania wciąż powtarzał, że w nocy wypadł z łóżka i sam się potłukł. P. Aleksander udał się do Lwowa po lekarza, a gdy ten przyjechał i stanowczo orzekł, że księdza musiał ktoś bić i dusić, bo nietylko ma czaszkę uszkodzoną, lecz także jedno żebro złamane, wtedy p. S. znów do Lwowa pospieszył i o wypadku prokuraturę uwiadomił. Niezwłocznie potem zjechał na miejsce zbrodni sędzia śledczy pan Kownacki.

Nim jednak ten się zjawił, ks. Tchórznicki prosił panią Strzelecką, by jego pieniądze, znajdujące się w szafie, wzięła do siebie, lecz żeby to tak uczyniła, iżby tego ludzie nie widzieli. Ostrożność zwykła u sknerów. W tym celu dał on jej własnoręcznie klucz od szafy. Pani Strzelecka wzięła tylko część pieniędzy, ponieważ na zabranie wszystkiego czasu jej nie starczyło, co chwila bowiem zjawiali się nowi ludzie, którzy jej w tem zajęciu przeszkadzali. Uczyniła to zaś tem śmielej ile że ks. T. nieraz dawniej oddawał jej do przechowania swój cały majątek, prócz tego ilekroć z Kukizowa wyjeżdżał, zawsze jej powierzał klucze od swego mieszkania.

Sędzia, p. Kownacki, ze Lwowa do Kukizowa wyjeżdżając przypomniał sobie, że przed dwudziestu laty, w Krakowie pewien młodzieniec, należący do bardzo zacnej rodziny, zamordował, w celu grabieży, starszkę mieszkającą u jego rodziców, a następnie, by tem lepiej oddalić podejrzenie od swej osoby, udał się sam do policyi i doniósł o morderstwie. Mimo to prawda została wkrótce odkryta.

Afrodyta była dla niego wcieleniem ideału, w Madonnę nie wierzył wcale.

Po ostatniem zapytaniu Hermana, Włodzimierz zamyslił się. Gdzie on spędzi lato? Tu, w mieście, zostać nie chciał.

— Gdzie się udasz na lato?—ponowił pytanie ojciec—może pojedziesz do Kurlandyi?

— Ha,--pomyślał Włodzimierz—jechać gdzieś trzeba, nudna to sprawa, wszelako gdzie się udam tam zawsze będą ludzie.

— Pojechałbym tam, — odpowiedział głośno, więcej swej myśli, niż ojcu—gdzie znaleźć można jakiś opór.

— Co za opór? mówisz, jak przez sen, Włodzimierzu. Od pewnego czasu zmieniłeś się, zmizerniałeś; niepokoję się tobą.

— Zdrow jestem, zapewniam cię, ojcze; ale życie takie nudne, że znudniałem... Chciałbym znaleźć jaki opór i pokonać go.

— Twoje zachęcenie pięknem jest: młodość od tego, by pokonywać zawady... A więc jedź do Kurlandyi!

— O! nie, nie, ojczel! Znowu nie rozumiemy się.

— Rzeczywiście nie rozumiem cię, Włodzimierzu. Do Niemiec nie pojedziesz, do Francyi niema pogo jechać.

— Zapewne, ale cobyś powiedział, ojczel, gdybym lato spędził w Bulgaryi, albo w Polsce?

— „Fakt ten przyszedł mi na pamięć w tej samej chwili gdy mi w biurze wręczono kartkę p. Strzeleckiego, uwiadamiąca prokuraturę o wypadku w Kukizowie — opowiadał p. Kownacki podczas rozprawy ostatecznej. — Kto wie powiedziałem sobie w duchu, czy jak tam, nie jest i tu donosicielem sam sprawca“.

Pod wpływem tej myśli, pan sędzia śledczy udał się do Kukizowa. Zaiste, niewiadomo co tu więcej podziwiać. Szczerze p. Kownackiego, że się do podobnego uprzedzenia dobrowolnie przyznał, czy też jego rozczulającą naiwość. On nie wyjeżdża jak każdy sędzia bezstronny, który dopiero wtedy winnego pochwyty, gdy zbierze takie przeciw niemu dowody, iż walka z niemi okaże się niemożliwą; on z góry posądza o zbrodnię człowieka całkiem czystego, bo mu się zdaje, że tak musi być a nie inaczej.

Inny sędzia, więcej sumienny i doświadczony, miasto podejmować się w takich warunkach trudnego zadania, byłby raczej udał się do prezydenta sądu i wprost mu powiedział: „Nie pojedę do Kukizowa bo nie jestem bezstronny, niech sąd zamiast mnie kogo innego tam wysle“. Pan Kownacki tego nie zrobił i pojechał. *To jego a priori powzięte podejrzenie, stało się powodem całego nieszczęścia.* Wraz z nim udał się na miejsce zbrodni protokolant, p. Papara, przed którym zwierzył się ze swych podejrzeń, a wkrótce potem przybył tam także agent policyjny Spanga, któremu znów p. Papara powiedział pod sekretem, jakie właściwie myśli sędziego opanowały.

Odtąd agent, miasto szukać istotnych sprawców po karczmach i rozmaitych miejscach podejrzanych, zaczyna śledzić tylko p. p. Strzeleckich, t. j. tak matkę, jak syna. I na owoce jego pracy nie trzeba było długo czekać. Poszlaki sypały się jedna po drugiej. Jakiś żyd, trudniący się łataniem odzieży w miasteczku Idryczowie, powiedział Spandze, że Strzeleccy są majątkowo zrujnowani—i Spanga mu uwierzył. Była to zatem pierwsza ważna (!) poszlaka, ponieważ skoro byli zrujnowani, więc łatwo mogli dla rabunku księdza mordować! Następnie drugi żyd powiedział mu na ucho że słyszał od nieznanych chłopów drogą idących, że miała się gdzieś znajdować jakaś kobieta, która owej nocy, kiedy księdza mordowano, widziała kogoś niby pana Aleksandra Strzeleckiego zdążającego przez łąkę z Bołszowa do Kukizowa. Chociaż tej kobiety, ani wtedy, ani potem nikt nie mógł odszukać, mimo to Spanga wziął tę pogłoskę za nową poszlakę niezmiernie ważną (!) świadczącą o winie p. p. Strzeleckich. Nakoniec trzeci żyd powiedział mu, że napadu na księdza T. nie dopuścili się ludzie prości lecz wielcy panowie. Spanga uznał i to za poszlakę niezmiernie ważną! Nie zaszkodzi, jeśli w tem miejscu zwrócę uwagę czytelnika na jedną okoliczność niezmiernie charakterystyczną. O Strzeleckich wszyscy jak najlepiej mówili. Służba, sąsiedzi, księża, słowem wszyscy byli dla nich z największem uznaniem; na sześćdziesięciu kilku świadków, przesłuchanych w rozprawie ostatecznej, nie było a n i

— Powiedziałbym, że wybryk podobny jest głupstwem.

— Dla czego?

— W Bulgaryi wezmą cię za awanturnika, w Polsce żyć masisz, jak wilk, bo z polakami nabierzesz wilczych usposobień, będziesz uciekał od ludzi.

— A więc stanowczo lato spędzę w Polsce! mizantropia wilcza, w którą się tam popada, jest dla mnie pokusą... Jadę do Królestwa.

— Co znowu? A to, przyznam ci się, oryginalna wilegiatura! Chcesz poznać się z polakami, jedź w Poznańskie, lub do Austrii! a i to jeszcze, wierz mi, nie ciekawe, bezcelowe, nie obudzające żadnego interesu.

Herman von Kramst nie brał na seryo słów syna; wielkie też było jego zdziwienie, gdy w parę dni po rozmowie wyżej przytoczonej, Włodzimierz przyszedł do niego z pożegnaniem i oznajmił mu, że nazajutrz jedzie do gubernij Królestwa Polskiego.

— Mój dobrowolny banito,—powiedział mu ojciec żartobliwie — kiedy się upierasz koniecznie przy tem ekscentrycznem skazaniu się na wygnanie, życzę ci szczęśliwej drogi; zdaje mi się jednak, że w niespełna dwa tygodnie, dasz sobie amnestyę i wrócisz, choćby do mnie, do willi, która, mówiąc nawiasem, leży w sąsiedztwie willi należącej do...

jednego chrześciana i rzucającego na nich choćby cień podejrzenia, zato znalazło się aż trzech żydów, z których każdy złe wieści o nich rozsiewał. O! plemie przekłęt! Właśnie gdy agent Spanga pozbiierał tak ważne (!) dowody winy Strzeleckich i w wielkiej tajemnicy o tem sędziego śledczego uwiadomił, pani Marya Strzelecka nie chcąc dłużej trzymać depozytu ks. Tchórznickiego u siebie, oddała go sędziemu. To przepęliło czarę. Skoro miała pieniądze księdza, więc nie ulega wątpliwości, że ona go razem z synem mordowała! Po tem nowem zdarzeniu nastąpiło uwięzienie Strzeleckich.

Równocześnie gdy to się działo w Kukizowie, sędzia śledczy. Kownacki, informował o całym zdarzeniu dzienniki lwowskie, a informował je w ten sposób, jakby wina była już aresztowanym całkiem udowodniona. Można sobie wyobrazić, jakie to pociągnęło za sobą następstwa. Dzienniki zawierzyły panu sędziemu na słowo, publiczność zaś w ten sposób rozumowała. Skoro uwięzili Strzeleckich, ludzi, bądź co bądź, zamownych, nieposzlakowanych do tej chwili, przystem skolięconych z najlepszymi rodzinami i mającymi na swem czele takiego Stanisława Polanowskiego, to chyba wątpić nie można, że nikt inny tylko oni tę zbrodnię popełnili. Wszak bez dowodów niezbitych sąd nie byłby się na nich targnął. Aresztowani odwołali się do Izby radnej, domagając się puszczenia na wolność. Ta przesłuchawszy sędziego śledczego, który podsądnych najczarniejszemi barwami odmalował, gdyż tym razem szło o już o jego własną skórę, odmówiła temu żądaniu. Tak samo stało się w apelacji, a ponieważ ci, którzy się dopuszczają zbrodni, karanej najmniej 10-cio letniem więzieniem nie mogą być puszczani za kaucyją, przeto usiłowania w tym kierunku całej rodziny, która za podsądnych chciała pół miliona złożyć, pozostały także bez skutku.

Niektóre dzienniki lwowskie, na szczęście jednak nie wszystkie, niezmiernie były uszczęśliwione, że do więzienia wtrącono szlachciców. Czy pięknie one postąpiły, nad tem nie będę się rozwodził, zwłaszcza że w piśmie waszem Kamienny, pisząc o zachowaniu się w tej sprawie dzienników warszawskich, dosadnie już scharakteryzował ich postępowanie. Żydki lwowskie, umieszczające tak w wiedeńskich, jak w warszawskich dziennikach liczne korespondencye, plwały już na całą szlachtę polską, której członkowie, aby się ratować od nędzy materialnej, bogatych księży mordują!

Minęło pięć miesięcy. Nareszcie publiczność dowiaduje się, że d. 14 Stycznia r. b. zacznie się proces Kukizowski, że sam starszy prokurator. Girtler, wniosie akt oskarżenia i że akt ten jest niezmiernie wyczerpujący, ponieważ został spisany na 130 stronicach. Ciekawość była niesłychana. Kto mógł, starał się o bilet wstępu do sądu, dziennikarze, żądni skandalu, nie posiadali się z radości, tłumy łaknące najświeższych wiadomości oblegały biura gazet miejscowych, by jak najprędzej ujrzeć dzieło prokuratora. Nareszcie

— Wiem, ojczyste,—przerwał z niecierpliwością Włodzimierz—należącej do tej, w której się kocham na zabój.

— Poczekaj, dam ci jeszcze niejakiie objaśnienia przed drogą: Niegdyś w Królestwie Polskiem kupiłem majątek, gdybyś chciał, możesz mieć swój własny dach w swej anachoretycznej wycieczce.

Włodzimierz zebrawszy potrzebne informacye o tym własnym dachu swoim, stanął w Wilczance 28 Kwietnia 1882 r., ku wielkiej zgryzocie Leonidasa i Siedlickiego.

Miejscowość na wiosnę była szczególnie piękną. Natura hojnie uposażyła Wilczankę w lasy i wody; w przeciągu lat kilku, w czasach ostatnich, zawojowała nawet zupełnie sztukę, która zanikła pod tą mocą. Park przedstawiał się, niby dziewiczy las amerykański w miniaturze; jeziora, stawy, kanały, sadzawki zmieniły się w mokradła, bujnie porośniętą, tatarakiem, wiszarem, sitowiem i różną wodną roślinnością. Strzelec upędzający się za dzikim ptactwem, które w licznych stadach roiło się na tych ex-wodach, musiał najpierw przedzierać się przez szaniec wiklin, rokicin, jeżynu, wierzb, głógów, popłątanych z sobą gałązkami, związanych roślinami wilgotnego gruntu.

Natura załatwiwszy się z rolą i wodą, zabrała również w swe posiadanie i budowle. Na pałacu kłębiła się pnąca zielen, rozmaitego gatunku i odcieni, z dachu spuszczały się szmaragdowe festony, z pod rozwalin ciepłarni wyskoczyły

ukazało się ono w formacie ogromnego arkusza, zadrukowanego na wszystkie cztery strony. Każdy rzucił się na nie skwapliwie i póki nie skończył, ani na chwilę nie przerwał czytania. A gdy skończył, mimowolnie pytał: „Jestże to rzeczywiście akt oskarżenia, czy tylko żart? Gdzież właściwie są dowody winy tych ludzi, których od pół roku w więzieniu trzymają, gdzie choćby prawdopodobne poszlaki?“ Z tego wszystkiego, w arcydziele p. Girtlera, napisanem niejasno, bałamutnie, stylem najgorszym, nie było ani śladu; zato tchnęła w nim zaraz na wstępie taka nienawiść do całego stanu szlacheckiego, że ktokolwiek zna biurokracyę austriacką, zwłaszcza jej starsze okazy, temu mimowoli musiała przypomnieć się owa epoka z przed laty pięćdziesięciu, kiedy to niemcy wciskali w rękę chłopu galicyjskiego nóż bratobójczy! Nie dziw też, że gdy przeczytał ów akt wiekopomny, wyrwał mi się mimowoli okrzyk: „*Breuil, Milbacher ed Szela te salutant Girtler!*“

W akcie oskarżenia nie było więc dowodów, nie było poszlak, za to były przypuszczenia pana prokuratora. A przypuszczał on o podsądnych rzeczy najgorsze, dlatego, że na drugi dzień po mordowaniu księdza, p. A. Strzelecki wyjeżdżając z Bołszowa do Kukizowa ubrał się w buty wysokie, że z matką rozmawiał po francuzku, że nie chciał zaraz uwierzyć, by ksiądz w rzeczy samej był mordowany, że do Lwowa przyjechawszy poszedł do kawiarni, gdzie wypił dwie herbaty i dwa koniaki, że jakaś kobieta coś tam mówiła, i że pani Strzelecka dowiedziawszy się iż ksiądz leży pokrwawiony, wypła szklanekę wody! Poszlak w tym guście, a niech nikt nie myśli że przesadzam, pan prokurator zebrał dwadzieścia kilka. I nie było między niemi a ni jednej, któraby była więcej warta, niż buty wysokie, p. A. Strzeleckiego, lub owa niefortunna szklanka wody, którą wypila jego matka. Pan prokurator był jednak tak zaślepiony w swoim dziele, że gdy po jego ogłoszeniu spotkał pewnego redaktora na ulicy, szybko go zapytał: — Czytałeś pan akt oskarżenia? — „Czytałem“. — I cóż pan o nim powiesz? — „Że w życiu mojem nie zdarzyło mi się czytać romansu bardziej bałamutnego“ — brzmiała odpowiedź. P. Girtler musiał być atoli innego zdania, ponieważ postanowił wytrwać *usque ad finem*.

Chociaż nie jestem prawnikiem, poznałem odrazu, że p. p. Strzeleccy muszą być czysti jak iza, skoro cały aparat sądownictwa lwowskiego nie mógł na nich nic więcej znaleźć niż to, co umieszczono w akcie oskarżenia. Wierząc w to, napisałem wam przed miesiącem, że ludzie ci są niewinni, a jednogłośnie werdykt sędziów przysięgłych, uwalniający ich od wszelkiego oskarżenia, okazał, że się nie mylił.

Rozprawa ostateczna trwała prawie cały miesiąc: od 14-go Stycznia do 8 Lutego. Na ławie przysięgłych siedzieli sami ludzie inteligentni, między nimi pierwszy dyrektor Banku krajowego dr. Wacław Domaszewski. Trybunałowi przewodniczył radca Simonowicz, mąż bezstronny i prawy.

na wierzch berbersy, łopiany, bodiaki, ścisnęły się w jedną niby tkaninę—i przykryły sobą opadłe cegły.

Ślady ludzkiej ręki zacierały się tu stopniowo ale systematycznie.

Włodzimierz von Kramst stanąwszy u celu swej podróży, rzucił okiem na ten dach własny, do którego, mimo upominań ojca, dążył tak uparcie — i pojął, że siedziba ta, jak jest obecnie, może być chyba tylko siedzibą anachorety.

— Co to za ruina? — zapytał Leonidasa, — który stał przy nim.

— To dwór—odrzekł krótko plenipotent.

Włodzimierz pierwszy raz w życiu zetknął się z brakiem wygody dla ciała, a musiał przyjąć to, co się na prędcie znalazło z obozowego życia Leonidasa; co więcej musiał sam o sobie myśleć, bo oficyaliści nie nawykli do przyjmowania tu dziedzica, nie znali ani tego przybysza, ani jego nawyknień.

Dziwna rzecz, w tej wstępnej utarczce o byt powszedni, Włodzimierz nie zniecierpliwiał się ani razu, odpadła nawet od niego ta apatya, z którą się nosił stale od kilku miesięcy.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Podsądnych broniło czterech adwokatów. Sala była codziennie wyborową publicznością po brzegi wypełniona. Posiedzenia odbywały się od 9-ej rano do 3-ej po południu.

Każdy nowy dzień rozprawy utwierdzał słuchaczy w przekonaniu, że ludzi niewinnych wtrąca do więzienia nie tyle zła wola, co zupełna nieudolność „funkcjonaryszów” — tak sądowych, jak policyjnych, którzy miasto szukać istotnych sprawców zbrodni, pod wpływem z góry powziętego planu, na tych się rzucili, którzy byli Bogu ducha winni. Świadkowie zmieniali się jak w kalejdoskopie: panowie, chłopcy, mieszczanie, księża, zakonnice, słudzy dworscy, a ich zeznania w tem się godziły, że pani Strzelecka to osoba zacna, miłosierna, niezdolna ani pod względem moralnym, ani nawet fizycznym do popełnienia jakiegokolwiek zbrodni, a zaś jej syn, Aleksander, to poczciwy chłopiec, może trochę lekkoduch lecz nie większy od innych w jego wieku, bo nawet w karty nigdy nie gra. Prokuratorem, gdy tych zeznań słuchał, miotał gniew bezsilny. Bojąc się, by mu się ofiary z rąk nie wymknęły, podejrzewał każdego świadka o krzywoprzysięstwo, i w zapamiętałości swojej pod tym względem zaszedł tak daleko, że nawet powszechnie szanowanych kapłanów nie chciał do przysięgi dopuścić, bo mu się zdawało że i oni zostali do fałszywych zeznań nakłonieni! A niktby nie uwierzył, z jaką łatwością padał sztuczny gmach, który z taką trudnością na 130-stu stronicach p. prokurator zbudował. I tak np. powiedział on w akcie oskarżenia, że Strzelecki byli materialnie zrujnowani, ponieważ mieli rocznie ledwie 10,000 guldenów dochodu, a 12,000 wydatków. Tymczasem już w pierwszych dniach okazało się, że po zaspokojeniu wszystkich wydatków zostawało im rocznie czystego 8,000 guld. Pan prokurator wojował tedy prostem kłamstwem, byle celu dopiąć. I nie tylko ten jeden raz omylił się w rachunku. Przy końcu rozprawy, zataił znów kilka tysięcy guldenów na niekorzyść p. Al. Strzeleckiego, ale jeden z obrońców wykazał mu fałsz i zmusił go do milczenia. Co mówić o takim prokuratorze? Wszystkie jego poszlaki rozwiały się w powietrzu jedna po drugiej, a słuchając publiczność takim to gniewem przemawiała, że bez przerwy słycać było w sali słowa współczucia dla oskarżonych, obok wyrazów potępienia dla prokuratora. On jednak udawał że tego nie słyszy i zacietrzewiony rzucał się coraz gwałtowniej na podsądnych, myśląc że sama jego namiętność przekona sędziów przysięgłych o ich winie. Najkomiczniejszym wszakże był p. prokurator w swoim ostatnim, niezmiernie bałamutnym wywodzie, który trwał 7 godzin. Nie mając ani jednego dowodu, ani jednej poszlaki, a jeno garsć lichych podejrzeń, zaczął bić się w piersi i wołać: „Ja wierzę że oni są winni, to jest moje głębokie przekonanie!” Czy słyszał kto o podobnej naiwności publicznego oskarżyciela? On, miasto przedmiotowych a zimnych dowodów, których sprawiedliwość żąda, stawia swoje podmiotowe przekonania i chce nimi ławę przysięgłych przekonać... O takim drugim prokuratorze w Europie chyba nigdzie i nigdy nie słyszano!

A teraz słówko prawdy niedyskretnej. P. Girtler jest człowiekiem, z którym we Lwowie nikt nie żyje. Jedyńm jego przyjacielem jest sędzia śledczy, Kownacki. Zdaje mi się, że ten szczegół wiele rozjaśnia. Skoro Kownacki uznał p. p. Strzeleckich winnymi, więc on, prokurator, musiał ich także potępić, aby ratować przyjaciela. Bez względu ten człowiek okazywał też całym swoim postępowaniem, że pragnąłby aby p. p. Strzeleckich nawet w takim razie potępić, gdyby się okazało, że są jak Iza czysti, a pragnął tego najpierw przez wzgląd na siebie, następnie dla dobra przyjaciela, nakoniec dla ratowania powagi całego sądownictwa austriackiego, które patrząc na wszystko przez okulary biurokratyczne, łatwo i często się myli, co jednak przed wzrokiem ogółu należy starannie ukrywać.

Ze p. Girtler musiał być sam przekonany o niewinności podsądnych, to się najlepiej okazało przy końcu rozprawy. Po jego siedmiogodzinnym wywodzie zabrali głos obrońcy, i spokojnie, przedmiotowo, oparci na faktach i dowodach nie zaś na błachych przypuszczeniach, wytknęli mu wszystkie błędy, nawet fałsze. Prokurator notował ich uwagi, lecz gdy skończyli, a ni słowa im nie odpowiedział, mimo iż na replikę ustawa mu pozwalała. Gdy zaś zwierzchnik ławy przysięgłych dr. Domaszewski ogłosił wyrok niewinniający, prokurator nie wniósł zażalenia nieważności, choć mu wolno było to uczynić i podsądni zostali natychmiast puszczeni na wolność.

Sprawa kukizowska wykazała dobitnie, że w sądownictwie tutejszem, myśląc wciąż o paragrafach, a nie o sprawiedliwości, należy przeprowadzić reformę *in capite et membris*, gdyż inaczej największe nadużycia będą się

bezustannie powtarzały. Zupełna nieudolność pojedynczych „funkcjonaryszów” i zaślepienie biurokratyczne, oto straszliwe choroby, które toczą organizm naszej Temidy. Dałby Bóg, żeby nieszczęście, które p. p. Strzeleckich spotkało, przyczyniło się do poprawienia naszych stosunków w tym kierunku.

Licząc się z rozmiarami „Roli” napisałem o procesie jak można było najkrócej, zakończę zaś kilkoma słowy rzucającymi trochę światła na ten obraz bolesny.

Kiedy panią Strzelecką aresztowano, wtedy wszystkie jej siostry odprowadziły ją do więzienia, a gdy się rozpoczęła rozprawa ostateczna, wszyscy starsi członkowie tej rodziny, w liczbie kilkunastu, między którymi widzieliśmy sędziwego p. Polanowskiego i jeszcze starszego p. Kiełanowskiego, nie opuścili ani jednego dnia rozprawy, gdyż chcieli swoją obecnością oskarżonym odwagi dodawać. Wspaniały ten objaw uczuć rodzinnych, tak rzadkich w czasach dzisiejszych, który każdemu człowiekowi uczciwemu, łyż z oczu wyciskał, nastęrczał niektórym dziennikom temat do drwin i żartów nieprzyzwoitych! Oto dokąd prowadzi żydoszczenie prasy!

Rolarz.

KONIEC ŚWIATA.

STUDYUM PSYCHOLOGICZNO SPOŁECZNE

przez Edwarda Drumont.

(Dalszy ciąg.)

Nie ulega wątpliwości że wojna, w której zdaje się, że teraz nie zostawiono nic na los szczęścia, jest bardziej niż kiedykolwiek zagadką.

Przypominam sobie z tego powodu rozmowę, jaką miałem z generałem Schmitzem.

Generał Schmitz przychodzi na spartańskie obiady, na które zbieramy się co dwa tygodnie, aby pogadać po przyjacielsku, otwarcie. Ileż to rzeczy zajmujących nasłuchaliśmy się tam od naszego biednego, kochanego Raula Duvala! Odwołuję się pod tym względem do wszystkich tych, którzy regularnie uczęszczali na te zebrania: do Goncourta, Uzanne'a, Jolliveta, Boisgobeya, Ziema, Dupraya.

Ale o Raulu Duvalu pogadam z wami obszerniej innym razem; obecnie wracam do generała Schmitza. Z powodu licznych zajęć rzadko ukazywał on się na naszych biesiadach, i przyznaję, że byłem nieco zdumiony ujrawszy go po raz pierwszy przy naszym stole. „Cóż to za concept strzelił do głowy temu wojakowi, — rzekłem do mego sąsiada, — że przyszedł między literatów; nie powie nic mądrego a wypije nam wszystką wódkę.”

W końcu rozmowa zesłała na sprawy wojskowe, a człowiek ten, na pozór nieco szorstki, rozświetlił przed nami ciekawe widoki, a do myśli bardzo wzniosłych dodał wspomnienia, mające żywy charakter rzeczy widzianych. Wykazał nam, ile w tem co mówiono w tej materii, jest fałszu, gdyż zwykle ci co mówią o wojnie, nie znają jej, a ci co ją znają, nie mówią o niej wcale.

Szczególny nacisk kładł na niespodzianki w każdej bitwie, na nieświadomość tego co się podczas niej działo nawet u tych, którzy sami brali w niej udział.

Stendhal wykazał to co do boju pod Waterloo, widzianego z jakiegoś zakątka na polu bitwy; ale generał Schmitz twierdził, że tak samo rzecz się ma z tymi, co niby dowodzą w bitwie, i za przykład przytoczył nam bitwę pod Inkermanem, w której brał udział jako szef sztabu Canroberta. Rano nikt nie przeczuwał nawet że będzie bitwa, a wieczorem, generał Canrobert, który cały dzień był w ogniu, i którego mundur podziurawiony był jak rzeszota kulami, rzekł do pułkownika Schmitza: „No, teraz trzeba będzie napisać raport o tej potyczce.”

Potyczka ta była wielką bitwą, a polegli tak leżeli jedni na drugich na małej przestrzeni, że nie miano wyobrażenia o wysokości strat poniesionych.

Konkluzya generała Schmitza bardzo pocieszająca ostatecznie, uspakajałaby nas zupełnie, gdybyśmy czasu wojny mieli prawdziwy komitet Zbawienia publicznego, gdyby sprawozdawcami komisji budżetowej nie byli przemysłowcy, sprzedający tajemnicę naszych pocisków anglikom, gdyby żydzi tacy jak Levallant (Izaak czy Reh) nie rozdawali ważnych stanowisk na granicy dezerterskiej, gdybyśmy, jednym słowem, nie zostali wydani na łup wrogom przez masonów, zajmujących wszystkie ważniejsze posady.

Najczęściej przebieg bitwy zależy poprostu od przypadku i nikt nie jest w stanie dowodzić armią przenoszącą 100,000 ludzi.

Napoleon, który był może najbardziej wyjątkowym mózgiem jaki mieścił się w głowie ludzkiej, mógł kierować swemi pierwszymi bitwami, wtedy, gdy znał skład pułków, temperament i zdolności każdego generała. Począwszy od r. 1808 lub 1809 zostawał zupełnie na łasce losu. Komuż nie wiadomo, że w bitwie pod Iławą ani jeden z oficerów ordynansowych, wysłanych przez cesarza z rozkazami, nie dotarł do miejsca swego przeznaczenia?

Napróżno ktośby utrzymywał, że telegrafy wojskowe pozwalają generałom głównie dowodzącym każdej chwili zdać sobie sprawę z działań wykonywanych na przestrzeni kilku mil. Pominąwszy to, że szanse są równe, gdyż wszyscy zarówno posiadają te przyrządy, położenie nie zmienia się zupełnie, gdyż wszystkie udoskonalenia nowoczesne nie są w stanie nic zmienić w ustroju mózgu ludzkiego.

Wyobraźmy sobie generała nie bardzo starego, cieszącego się zaufaniem żołnierzy, mającego o sobie dobrą opinię, idącego na prawo wtedy, gdy wszyscy myślą że pójdzie na lewo i psującego wszystkie kombinacje. Nieprzyjacieli myśli, że on ma jakieś powody do postąpienia tak a nie inaczej, że ruch ten odpowiada jakimś planowi, i... miesza się. Generał zostaje zwycięzcą i okrzykują go *imperatorem*. Marszałek Mac-Mahon, który nie należy do genialnych inteligencji, zrobił coś podobnego pod Magentą, i gdyby był umarł przed r. 1870. byłby po sobie zostawił reputację strategika nieporównanego.

Jeżeli tego rodzaju wypadki mogą wpływać na przebieg bitwy i rezultat jej równowagę, to zupełnie inaczej rzecz się ma, gdy idzie o przygotowania wojenne, o wystawienie sił odpowiednich.

Masoni i semici wiedzą o tem doskonale, i dla tego to tak usilnie starają się wyprzeć z posad rządowych wszystkich tych, którzy jakimkolwiek nerwem związani są z dawną rodziną francuską, a zastąpić ich żydami niemieckimi świeżuteńko naturalizowanymi.

Ci, jak twierdzi Jakób de Biez, nie są „francuzami z wyboru“ jak Heine, ani nawet „zwycięzonymi“ którzy się naturalizowali, jak Wolff; oni są „podwójnymi francuzami“. Takiemi to pamiętnymi słowy, mer IX-go okręgu, pan Emil Ferry, godzin nosić to nazwisko, witał córkę wielkiego rabina Zadoka Kabna, w dzień jej ślubu cywilnego w merostwie przy ulicy Drouot.

My, których ojcowie od wieków zamieszkiwali ziemię francuską, jesteśmy, jak się pokazuje, tylko „pojedynczymi“ francuzami, a i tego zanadto najeżdżcom. Gdziekolwiek, na jakimkolwiek stanowisku, na którym można być użytecznym ojczyźnie, pojawi się francuz prawdziwy, chrześcijanin, który nawet bez praktyki pozostał wiernym religii przodków swoich, zaraz deputowany republikanin, agent masoneryi żydowskiej poczyna mącić, denuncyować, straszyć, aż w końcu w miejsce rodowitego francuza wsadzi żyda kolońskiego, hamburskiego lub sztutgardzkiego.

Robotnicy i urzędnicy z którymi o tem rozmawiałem, widzą jasno, że tu właśnie tkwi niebezpieczeństwo; oni rozumieją wybornie, że nie tego nieprzyjaciela obawiać się należy, którego się będzie miało przed sobą, ale tego, który pozostanie na tyłach, w Paryżu: owych *naturalizowanych*, panów naszych tajemnic i reprezentantów kosmopolitycznych banków, które czynią na naszą klęskę, aby się później układać o nasz okup.

Co wyłoni się z tego świata, o który spierają się wszystkie moce chaotyczne? z tego społeczeństwa, które rozdzierają wszelkie anarchie? Dotąd nie widać nic oprócz żyda, który sam stoi wyprostowany, zwycięzki, ironiczny, a wiecznie rozpaczliwie smutny. Francya jest jego posiadłością. Austria należy do niego, a zdawało mu się że i Niemcy zagarnie z Fryderykiem III, którego plebs nazywał już Kohenem I. Na szczęście jego ludów, a na nasze nieszczęście, niestety!, młody cesarz niema zdaje się ochoty abdykować na rzecz Rotszyldów jak cesarz Franciszek Józef i arcyksiążę Rudolf (1). Ale nieprzyjaciele Izraela i masoneryi zwykle nie żyją długo, a niebawem może Niemcy, które się bronią jeszcze trochę żydowi, dzięki swej militarnej organizacji, zostaną z kolei pochłonięte.

Sprawdzą się przepowiednie zawarte w broszurze „*Jeiteles teutonicus*“, i będziemy świadkami widoku, jaki nam ukazuje artysta wizjoner, który się podjął ilustrowania tej proroczej ksiąteczki.

Pierwszy rysunek przedstawia pomnik Arminiusza w lesie teutoburskim. Żyd strącił Arminiusza i stanął na

miejscu bohatera, walającego się teraz w prochu, z ułamiem strzaskanego miecza w ręku. Żyd dokonał dzieła zniszczenia, wszystko zostało spustoszone, zdobyte, a Niemcy stały się ziemią rozpaczny.

Wtedy od północy pojawia się postać, na widok której żyd blednie, ale nie traci miny i proponuje przybyłemu podział świata. Przybyły odmawia i pożera żyda.

Sens tej pięknej alegoryi jest ten, że naród nowy i młody, świadomy swoich przeznaczeń, pomści nareszcie rasę aryjską tyle czasy wyzyskiwaną i deptaną przez semitów...

(Dalszy ciąg nastąpi)

Cisza a spokój!

Cisza wielka!.. Hen na skraju
Słońce do snu głowę siania —
Błogość jakaś, niby w raju,
Spokój ludzkości zarania.

Spokój!.. Jakież wdzięczne słowo:
To wytechnienie z trudów krwawych,
Jasne niebo ponad głową,
Balsam dni i nocy łzawych!

Spokój, to talizman cudny,
Który ranę w bliźnę zmienia,
Promyk słońca w dzionek brudny,
To pół-szczęścia pół-zbawienia.

O! spokoju krople, Panie,
Spuść na duszę co jej łaknie,
A uczynisz zmiłowanie,
Bo tej duszy sił już braknie!..

Lecz w pokorze głowę chyłę,
Dziej się święta wola wszelka..
Na spokoju łaknąc chwilę,
Kocham ciebie — ciszo wielka!..

E. Jerzyna.

NA POSTERUNKU.

Karuwał i rozhulanie się prasy w sensacyjnym plotkarstwie. — Informacje „specjalnych“ kolporterów skandalu o przyczynach zgonu arcyksięcia Rudolfa. — Gdzieby należało poszukać przyczyny zasadniczej. — Fakt bolesny i ostrzegający przed zarazą nowożytnego pesymizmu. — Co mówić o śmiertelnikach przeciętnych i czego od nich oczekiwać? — Gotowy temat dla naszych wszystkowiedzących brukowców — Dostawa podkładów za 800,000 rubli i kilka skromnych pytań. — Wielkie bale arystokratyczne z gospodarką żydowską — czyli jeden więcej dowód rozczulającej jedności i braterstwa.

Nie wiem czy to jest skutek roztańczonego karnawału, czy też inne jakieś wpływy tu przyczynny, dość że prasa nasza w ogóle, a kuryerkowa w szczególności, rozhulała się także w zajmowaniu uwagi „szanownych czytelników“ sensacyjnością plotkarsko-skandaliczną. Jeszcze nie ucichły echa „procesu kukizowskiego“, a już zalewa nas potop echa i wiadomości coraz bardziej „pikantnych“ z Meyerlingu.

Zgon arcyksięcia Rudolfa był sam przez się faktem doniosłym. Ale polujące głównie na skandal prasie wie-deńskiej i paryskiej, za tamą zaś i poczciwej naszej brukowej potrzeba było fakt ten podlać sosem intrygi tragiczno-romantycznej i, ku zbudowaniu rzeszy czytającej a wierzącej jeszcze na ślepo w drukowane słowo, stworzyć z tego coś, coby sensacyjnością swoją więcej niż samem znaczeniem wydarzenia pociągało tłumy. To jest dziś właśnie najniezawodniejszy sposób zjednywania możliwej poczytności danemu dziennikowi... Plotka i skandal oto koń na którym jedzie dzisiejsze ogłupione — z przeproszeniem — samo i pracujące usilnie nad ogłupianiem drugich, dziennikarstwo zostające, jak wiadomo w całym już świecie, pod komendą... najprzeważnie żydowską. Rys to charakterystyczny i byłbym bardzo rad gdyby czytelnicy moi chcieli nań zwrócić bliższą uwagę. — a rys ten właśnie odbić się musiał i z powodu śmierci następującej tronu tronu austriackiego. Więc opowiadał sobie najpierw, a później ogłoszono historje i legendy przeróżne, aż ukazał się w druku romans arcyksięcia z księżniczką Aglai Auersperg, następnie pojedynek z hr. Waldsternem, a następnie jeszcze romans gwałtowny z baronówną Vesce-
ra. I radzi są wielce temu „specjalni korespondenci“, czyli właściwie specjali kolporterzy... skandalu — i bawi się doskonale cudzem nieszczęściem i boleścią „chciwa wrażeń“

(1) Zwraca się uwagę czytelnika, iż rzecz ta była pisana przed tragicznym zgonem arcyksięcia, którego otoczenie składało się istotnie najprzeważnie — z liberałów semickiego pokroju.

a rozsmakowana w onem bezecnem, plotkarstwie dziennikarskiem, publiczność.

Czegoż więcej potrzeba? Czego? Owóż mnie się zdaje, że gdyby prasa, ta główna kierownicza (o ironio!) i informatorka opinii publicznej, mniej dbała o fabrykowanie coraz nowych... sensacyjności, a starała się natomiast lepiej i godniej odpowiadać swojemu posłannictwu, — to istotną przyczyną samobójczego zgonu arcyksięcia Rudolfa, znalazłaby odrazu. Bo ktokolwiek zresztą śledzi bacznie — ów prąd... racjonalizmu ogarniającego serca i umysły ludzkie; kto patrzy i widzi jak pod wpływem tego przekłętą kie runku maleją w ogóle charaktery, jak w ducha ludzkiego wgrzyza się jałd pesymizmu, rugując ztamtąd wszelkie uczucia szlachetniejsze, a przedewszystkiem uczucie wiary i religijności; — temu prawdziwa, zasadnicza przyczyna katastrofy w Meyerlingu, sama rzuca się w oczy. Tak, nie w przygodach romantycznych, roztrąbywanych przez dziennikarstwo lubujące się w plotce i skandalu, ale w onym nowożytnie-pesymistycznym rozstroju ducha młodego arcyksięcia, szukać trzeba rzeczywistej przyczyny jego samobójstwa. A fakt to i bolesny i ostrzegający zarazem, a ostrzegający głosem tak wymownym, że tylko natury do gruntu zgniłe i zepsute, mogą go nie usłyszeć. Bo jeżeli człowiek przed którym droga otwarta, nietylko do tronu ale do spełnienia wielkich zadań i wielkich czynów, człowiek któremu materialnie nie dolega nic, a do którego moralnie zdaje się uśmiechać wszystko: młodość, sława, stanowisko i władza; jeżeli taki człowiek wątpi i powiada: bierz licho życie, ono nie nie warte, to jakże ów racjonalizm musiał już szeroko i głęboko sięgnąć, i co mówić o ludziach zwyczajnych, śmiertelnikach przeciętnych gdy — *ich* dotknie, najgroźniejsza i najniebezpieczniejsza ze wszystkich, zaraza pozytywnego pesymizmu? Co im, tym zwykłym ludziom, pozostaje i czego od nich oczekiwać można, gdy z jednej strony niepowodzenia, troski i zawody, zaściera im drogę życia kolcami, a z drugiej „trzeźwy racjonalizm“ i tyrański poganizm nowożytny odbierze im jedyną i najśodsza pociechę: wiarę w Boga i w szczytne przeznaczenie człowieka? Czy nie wypadałoby, tym razem przynajmniej, przeróżnym pozeraczom, czyli właścicielom okradaczom ludzi z najdroższych skar bów ich duszy — zastanowić się bliżej nad grozą, ohydą i wielkością swej zbrodni?

I oto jest jedyny może a najwłaściwszy temat do rozmyślań z powodu śmierci młodego dziedzica tronu i korony Habsburgów — temat stokroć ważniejszy i godniejszy prasy niż bawienie tłumów w sensacyjnością romantycznych skandalicznych plotek.

Jeżeli zaś idzie o temat dla naszych wszystkowiedzów brukowych, to i dla nich mam coś gotowego, a pod względem... sensacyjności nie ustępującego wielu rzeczom innym.

Temat to zresztą nie wymagający ani specjalnych studyów, ani specjalnych korespondentów i „własnych telegramów“, idzie w nim bowiem o dostawę podkładów na drogę Warsz.-Wiedeńską.

Już w poprzednim numerze „Rola“ uczyniła w tym przedmiocie wzmiankę, ja zaś chciałbym ją tylko, na podstawie pozyskanego materiału, uzupełnić kilkoma znakami za pytania.

Jak tedy już wiadomo w ubiegłym miesiącu odbyła się na kolei wspomnianej licytacja na dostawę aż trzech letnią podkładów — za sumę około 800,000 rubli. Wiadomem jest również że dostawa ta oddana została w ręce żydów berlińskich, czyli w ręce tak zwanej firmy: „*Berliner Holz-Comptoir*“. Ale dlaczego tak się stało? Dlaczego dostawy tej nie oddano, bodajby nawet żydom, lecz przynajmniej tutejszym — i dlaczego przez to pozbawiono setki ludzi miejscowych, setki robotników stałego i pewnego zarobku? Dlaczego, zamiast tychże robotników, których zatrudniali przy dostawie podkładów przedsiębiorcy tutejsi, mamy obrazek całkiem inny: mamy już teraz sprowadzoną falangę kultu r t r ä g e r ó w, których zastęp, rzecz prosta, stale zwiększać się będzie, obsiadając na lat trzy linie drogi Warsz. Wiedeńskiej na całej jej długości i... wzmacniając naturalnie „wszechświatową ideę germanizmu“?... Dlaczego wreszcie tak poważną sumę wysyła się z lekkiem sercem *nach Berlin*? Czy więc w całej tej sprawie postąpiono sobie legalnie i zgodnie z zasadami słuszości... a nawet z dobrem Towarzystwa kolei?

— Ależ najzupełniej — słyszę już w tej chwili odpowiedź szanownego dyrektoryatu. — Firma „*Berliner Holz Comptoir*“ podała ceny najniższe, a fakt ten daje już na wszystkie pytania dostateczną odpowiedź. Odczepcie się więc „*Rolo*“ i daj nam święty spokój!

— Zaraz, zaraz proszę szanownych panów dyrektorów

technicznych, finansowych etc. tylko jedno jeszcze pytanie — pytanie całkiem zresztą niewinne.

W ogłoszeniach licytacyjnych, zastrzeżono sobie między innymi wybór dostawców, jak również uczyniono jeszcze i to zastrzeżenie, że jeżeli warunki dla Towarzystwa kolei będą niedogodne, to może ono ogłosić „nową konkurencyę“. Miałoby więc szanowny zarząd „wybór“ onej firmy żydowsko-berlińskiej uznać za najwłaściwszy, a warunki dostawy dopełnione przez „*Berliner Holz-Comptoir*“ za tak dogodne i... ponętne, że „ogłoszenie nowej konkurencyi“ poczytał za zupełnie zbyteczne?

— Ależ naturalnie! — słyszę znów poważny i kompetentny głos szan. zarządu — toć powiedzieliśmy już przecie że firma „*Berliner Holz-Comptoir*“ podała ceny najniższe, czegoż więc mieliśmy jeszcze żądać? My stróże i kierownicy przedsiębiorstwa finansowego, jakim przedewszystkiem jest droga żelazna, nie możemy bawić się w jakieś sentymenta, romanse, w jakieś uczucia obywatelskie i t. d.

— Taaak?. Bywają jednak chwile (jak np. gdy belgowie chcieliby wprowadzać pewne zmiany w prowadzeniu finansowej gospodarki kolei) w których szanowni panowie mówią zupełnie co innego. W Każdym razie czy też przy onej licytacji nie wypadało wziąć pod bliższą uwagę choćby tej okoliczności, że naszym, tutejszym przedsiębiorcom nie w o l n o jest stawać do konkurencyi, o żadne roboty ani też dostawy w Prusach, — jak również i tej okoliczności drugiej — o której wam równie jak niżej podpisanemu dobrze jest wiadomo — że ciż sami panowie żydzi berlińscy z a - k u p i w s z y l a s y t u n a s, nie utrzymali się przy dostawie w swoim *Vaterlandzie*? Czyż więc n a p r a w d e owa ich dostawa tam odrzucona, — mogła się wydać tak... dogodną, korzystną i ponętą tu u nas?

— Ach! — brzmi znów głos zarządu — jacyż nudni jesteście wy panowie z „*Roli*“! A cóż nas obchodzić mogą wszystkie te okoliczności? Co nas obchodzą rygory, ograniczenia etc. w Prusach? My jesteśmy t o l e r a n c y j n i i s p r a w i e d l i w i... Firma „*Berliner Holz Comptoir*“ podała ceny najniższe, więc zasadzie słuszości musiało się stać zadość. Zrozumiejcież panowie t e z a s a d e (!) i raccie raz na reszcie uwolnić nas od swoich nagabywań!...

— Zaraz, zaraz, szanowny zarządzie, tylko jedno — jedno jeszcze pytanko?

Od dawien dawna na tejże samej drodze Wiedeńskiej praktykował się zwyczaj że od ubiegających się o dostawę przyjmowano tak zwane deklaracje dodatkowe, a nado, według tegoż zwyczaju, nie powierzano nigdy całkowitej dostawy w jedne ręce. Dlaczego więc teraz dopiero, gdy wystąpiła bogata spółka żydono-niemiecka, — praktyka ta stara uległa nagłej zmianie? Dlaczego nie zażądano od dostawców tutejszych owych „deklaracyj dodatkowych“ i przedstawienia sobie warunków korzystniejszych — na które niezawdnie byliby się zgodzili, boć wielu z nich z tego źródła czerpie dla siebie zarobek, zyski i środki utrzymania, których najniezawodniej lękałoby się stracić? Dlaczego wreszcie nie posłuchano głosów jakie się odzywały i w samej Radzie zarządzającej, a według znowu których owo wysoce tolerancyjne i arcyprawiedliwe postąpienie z dostawą było wysoce niewłaściwem — zwłaszcza że na niedopuszczeniu do dostawy Niemców Towarzystwo nie poniosłoby żadnej zgola straty materialnej, a w kraju pozostałoby 800,000 rubli wraz ze źródłem trzyletniego zarobku dla ludności miejscowej, nie zaś dla przybyszów? Dlaczego?...

— Bo... bo... bo...

— Widzę że szanownym panom trudno już jakoś idzie, więc pozwólcie, wyreczyć się tym razem.

— Bo cudzoziemców my nie lubimy ale wtedy tylko gdy nam się wtrącają, w charakterze dajmy na to akcyonaryuszów do naszych ksiąg buchalteryjnych; natomiast w charakterze dostawców mogą nam być bardzo... dogodni choćby to nawet byli, nie francuzi i nie belgowie, ale... k u l t u r t r ä g e r z y...

A dlaczego? Ha pomówimy może i o tem ale nieco później. Toż bywają tajemnice wielkich... interesów, które zgłębić tak odrazu niełatwo. Tymczasem, obowiązek kronikarski wspomnieć mi jeszcze nakazuje o odbywających się, jak zwykle w karnawale, wielkich balach arystokratycznych odznaczających się podobnie jak i nasze drogi żelazne przedewszystkiem gospodarką... żydowską. Kto nie wierzy, niech przejrzy listę gospodarzy i gospodyń tych balów. Aż się emi w oczach od nazwisk hrabiów i... żydów!... Cóż to za rozczulająca jedność — i braterstwo!

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Karnawałowe kłopoty kronikarza. — Strój weselszy i kronika na jego podobieństwo. — Na nic rozum Salomona. — Kuba Rozprówacz schwyty w Tunisie. — Sławna złodziejka amerykańska. — Hamburgska niemkini od kociej pieczeni. — Pierwszy Niemiec umiera w Ameryce na elektryczność. Sposób odstraszenia Indian od telegrafów. — Mimowolna maskarada. — Położenie we Francji — Wniosek hr. Mailllefeu. — Upadek gabinetu Floqueta. — Kłopoty p. Carnota. — P. Méline. — Rozruchy na Węgrzech. — Wielki pochód demonstracyjny. — „Precz z Tiszą!” — Prawdopodobny następca Tiszy. — Zaburzenia robotnicze we Włoszech. — Opozycja i Crispi. — Zwycięstwo Crispiego w parlamencie.

Kronika moja dzisiejsza będzie różnobarwna, niby miazga z drobnych ułożona kamyczków, lub szata z różnobarwnych kawałków pozszywana. Toć mamy przecie karnawał; ba! i jaki karnawał!... Cóż więc dziwnego, że i poważny (?.. Przepisek autora) kronikarz „Roli”, szalem maskaradowym porwany, raz w rok około ostatnich przywdzieje strój weselszy?... Komu tak jak waszemu najniższemu słudze huczą w uszach bezustannie dźwięki kapeli Lewandowskiego; kto tak jak ja, niby między Scyllą i Charydą przeslizgiwać się ciągle musi między balami: pudrowanym, dorożkarskim, panińskim, wioślarskim, obywatelskim, kupieckim, kelnerskim, szwajcarskim, francuzkim, bezimiennym, przedpopielcowym i Bóg jeno raczy wiedzieć między jakimi jeszcze, od tego nie można wymagać zręcznego kojarzenia wyobrażeń upatrywania logiki faktów; tego myśl musi być poszarpana na kawałki jak suknia balowa nad ranem, wmięta i przepocona jak rękawiczki Fikalskiego, kiedy dobija białego mazura.

Przyjmijcie tedy kochani czytelnicy i zhasane śliczne czytelniczki co jest, co wam dać mogę, inaczej bowiem musielibyście czekać na czasy po popielcowe! A kto wie jak mnie znów i wtedy żur na śledziu usposobi?..

Otóż tedy najprzód powiem wam że nastąpiły takie czasy, w których na nic się nie przyda rozum nawet Salomona, choć to był najmędrzy, i do tego z żydów! Mamy na to świeżuteńki dowód... Notabene, gdzie się to działo?... Gdzie?... A w tej, z przeproszeniem głupiej Australii! Do sędziego, naturalnie anglika, przyszło dwóch ordynaryjnych krajowców, przynieśli dziecko i obaj przyznając się do jego ojcostwa, prosili go aby sprawę między nimi rozstrzygnął i jednemu z nich chłopca przysądził. Sędzia oczywiście, jako człowiek uczony, skoczył do głowy, a raczej do Salomona po rozum, i dobywszy noża, udał że chce dziecko na połę rozplatać i między obie strony dwie połowy jego rozdzielić. Aliści o cudo! a raczej o zgrozo! Obaj lityganci jednocześnie padają na kolana, błagają sędziego aby dziecka oszczędził, i raczej sam je sobie, byle żywe, zatrzymał. Rozum tedy Salomona zrobił *fiasco*, nabawiając sędziego kłopotu, a to tem większego, że mniemani prawdopodobnie ojcowie naprawdę mu zostawili dziecko i więcej się w sądzie nie pokazali.

Za to w Tunisie miano schwytać... Kubę Rozprówacza! Przynajmniej aresztowano tam jakiegoś jegomościa, który się podaje za Alfreda Graya i który miał ze sobą ładną dziewczynę i futerał — z brzytwa!... Na ramionach ma tatuowane rozmaite cyfry i rysunki. Dotąd niema jeszcze naturalnie pewności, czy to on, ale niebawem wszystko się wyjaśni, gdyż fotografię aresztowanego wysłano do policji w Londynie; szkoda tylko że z tej policji nikt go nie widział na oczy. Dotąd jedyną podobno przeciw niemu poszlakę stanowi to, że bardzo był niezadowolony z tego, że go uwięziono. W najgorszym razie anglicy zapiszą sobie p. Girtlera ze Lwowa, a on im urządzi w Londynie taką sprawę kukizowską, że aż miło!

No, złapano też w Paryżu, ale zaraz puszczono na wolność sławną złodziejkę amerykańską, miss Elkins, o której wyprawie do Europy ostrzegła telegramem policja nowoyorska. W Paryżu schwytała ją prawie na gorącym uczynku kradzieży, ale musiano ją uwolnić, gdyż mimo najdrobiazgowszej rewizji skradzionego przedmiotu przy niej nie znaleziono. Telegram przyszedł za późno; „obrażona” miss opuściła Paryż, i teraz szukaj wiatru po świecie.

Dosiedziała na miejscu pewna miła niemkini w Hamburgu, która przez jakiś czas była opatrznością biedniejszych rodziców, oddających chłopców na nauki do miasta. Tak tanio brała od studentów umieszczonych u niej na stancyi, iż ludzie wydzwili się nie mogli. Nareszcie taniósć ta nadzwyczajna wzbudziła podejrzenie, poczęto dochodzić, i przekonano się że dobrodziejka karmi dzieci pieczeniami — kociami. Co jej zrobią za to, nie wiem jeszcze, ale gdyby tak była sprawiedliwość na świecie, toby ją skazano na jedzenie wyłączanie kociego mięsa przez całe życie.

Niemiec znów pewien, nazwiskiem Józef Reitoch,

wziął i zabił kobietę, w Ameryce. Otóż ten gorzej się pokierował, gdyż amerykanie, a mianowicie sądy nowoyorskie, zrobiły na nim pierwszą próbę usmierzenia człowieka za pomocą elektryczności. Właściwie, to pierwszą próbę zrobiono na cielęciu, a na niemcu ostatnią. Przysróbowano i przypięto go do krzesła, na szyję założono mu metalowy pierścień, głowę przycisnięto do metalowej kuli... Trafl... i już po niemcu. Po śmierci miał tylko mózg krwią zalany, zresztą żadnego śladu jakiegokolwiek zmiany w organizmie.

Zapomocą elektryczności oduczają także amerykanie dzikich Indian od psucia telegrafów. Przeprowadzają kilku-nastu lub kilkudziesięciu ujętych Indian, i przykazuja im, żeby nigdy tych drutów nie tykali, gdyż się im ręce do nich przylepią. Indianin, który już nieraz kradł takie druty, uśmiecha się naturalnie z drwinami. Wtedy każą mu chwycić za drut i w tej chwili puszczają prąd elektryczny. Indianin wrzeszczy w niebogłosey z bólu i strachu, a ręk odczepić nie może, dopóki się amerykańkanom nie spodobą przerwać prądu. Dawszy tej przyjemności zakosztować wszystkim z kolei jeńcom, puszczają ich na wolność, pewni, że nie tylko żadnemu z nich nie przyjdzie ochota sięgnąć po drut, ale każdy setnego ostrzeże.

Mary karnawałowe tak mi się wciąż kręcą przed oczyma, tak mi wracają ciągle na myśl, że ot i teraz przypomniałem sobie o kłopotach pewnego niechęcy zamaskowanego. Nazywa się Ziem i jest malarzem paryżkim. Otóż ten Ziem kupił sobie bardzo ładny szyszak starożytny, którego właśnie potrzebował do swojego studjum, i tak był rad ze swego nabytku, że zachciało mu się go przymierzyć i przejrzeć się w zwierciadle czy mu też w nim do twarzy. Zaledwie atoli wdział hełm na głowę, trzask! i zrobiło mu się ciemno. To przyłbica spadła mu na twarz. Artysta, który nie miał nigdy przedtem w użyciu takiego stroju, poradził sobie nie umiał, i przy śmiechu gamenów musiał dopiero przez całą ulicę maszerować do ślusarza, który go od niezbyt wygodnego stroju i od improwizowanej maski oswobodził.

Czasami maska tiulowa cięższą bywa od żelaznej, a już najciężej podobno ludziom, którzy bez maski całe życie muszą być zamaskowani.

Republika francuzka, niby ów legendowy skorpion, własnem zabija się żądłem. Właśnie po zwycięztwie Boulanger, który korzystać z niego nie uznał za stosowne, rząd obecny francuzki zaczął odzyskiwać *kontenans*, począł się opamiętywać i odzyskiwać nadzieję przeciągnięcia jeszcze swego cherlającego żywota; p. Floquetowi udało się przeprowadzić w obu izbach zmianę w systemie wyborczym, przez powrót do głosowania okręgami; spodziewał się że tem łatwiej przeprowadzi w izbie deputowanych projekt rewizji konstytucji. Jakoż, na posiedzeniu czwartkowym, izba odrzuciła wniosek monarchistów, domagający się odroczenia rozpraw nad projektem rewizji do dni 8-miu; gdy wtem dep. Mailllefeu, hrabia radykalista, *enfant terrible* radykalizmu, w gwałtownej mowie wystąpił z wnioskiem odroczenia tychże rozpraw do czasu nieograniczonego, — i ta sama izba która dopiero co nie chciała czekać dni 8, wniosek ten przyjęła. Wobec tej niespodzianki, Floquet wraz z całym gabinetem podał się do dymisji, i stało się to, czego sobie najbardziej życzyli wszelakiego autoramentu opozycyoniści: rząd dzisiejszy upadł. Prezydent, p. Caruot znalazł się w największym kłopotcie, co począć z tym fantem który trzyma w ręku; zaważwał do złożenia nowego ministeryum p. Méline, prezesa izby deputowanych, który misyę tę przyjął, ale dotąd, oprócz generała Billaud, kandydata na ministra wojny, nie znalazł podobno ani jednego amatora na żadną z tek, które ma do rozdania w przyszłym swoim gabinecie.

W Węgrzech, mimo ustępstw jakie rząd poczynił w nowej ustawie [wojskowej, wywołane nią rozruchy nie ustają, tylko ostrze ich zwróciło się obecnie przeciw osobie prezesa gabinetu węgierskiego, pana Tiszy. „*Pereat Tisza!*“ („Precz z Tiszą!” czyli właściwie: „Niech zginie Tisza!”) oto dziś hasło malkontentów węgierskich. Pod tem hasłem odbył się w Niedzielę w Peszcie wielki pochód demonstracyjny, do którego się przyłączyło wielu deputowanych z lewicy i tłum kilkudziesięciu tysięcy.

Pochód odbył się w największym porządku; przed zamkiem królewskim, który zajmują oboje cesarstwo, pochyłono chorągwie i krzyczano z zapałem: „Niech żyje król!”; ale przedtem i potem wszystkie ulice i place Pesztu grzmiały ciągłym niemal okrzykiem: „Precz z Tiszą!” Przed tym wybuchem ogólnej niechęci, Tisza, lubo ma za sobą większość parlamentu, będzie podobno musiał ustąpić, a jedynym możebnym jego następcą jest hr. Andrassy.

We Włoszech znów ponawiają się ciągle rozruchy wśród ludności robotniczej; w ostatnich czasach odezwały się

one w Neapolu. W parlamencie włoskim pojawiły się z tego powodu liczne interpelacje; opozycja utrzymywała, że powodem zaburzeń jest uędba. Prezes gabinetu Crispi, twierdził, że to robota związku „przyjaciół wolności“, który niedawno temu odbył posiedzenie w Medyolanie. Izba przechyliła się na stronę Crispiego, gdyż znaczną większością uchwaliła dla niego wotum zaufania; tylko że większość parlamentarna przestała już być decydującą instancją; wszak Tisza, jak widzieliśmy, ma tę większość za sobą, a jednak to nie uratuje prawdopodobnie jego stanowiska.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Kościół. Z wiosną r. b. ma się rozpocząć w Rzeczyca, w powiecie Rawskim, budowa nowego kościoła parafialnego. Koszt wzniesienia nowej świątyni obliczono na rs. 19,300. Suma ta ma powstać drogą obowiązkowej składki i dobrowolnych ofiar, a mianowicie: z jedenastu wsi należących do parafii rzeczyckiej wpłynie rs. 11,400, od panów Szwejcera, Neronowicza i Zdzierskiego, właścicieli majątków Rzeczyca, Lubocz i Grotowiec — rs. 4,900 i z zapisu byłego właściciela majątku Chociv rs. 1,000. Jakkolwiek sumy powyższe nie wyrównują ogólnej sumie anszlagowej, mogą one jednakże wystarczyć ze względu iż pan Szwejcer daje bezpłatnie glinę na cegłę, a drzewa budulcowego dostarczą lasy Lubocheńskie.

Na czyje koło? Jedno z pism rolniczych, podaje czy powtórza, wiadomość, iż pomimo znacznych ulg, jakie Tow. Kred. Ziemskie poczyniło dla stowarzyszonych w opłacie rat, władze tej instytucji, świeżo zdów są jakoby zasypywane podaniami o zwolnienie dóbr od sprzedaży. Ze względu że podobny stan nienormalny odbija się niekorzystnie na funduszach Towarzystwa, Dyrekcja Główna wystosowała obecnie okólnik do dyrekcji szczegółowych z ostrzeżeniem, by te zachowywały wielką oględność w załatwianiu tych żądań etc.

O ile wiadomość ta jest lub nie jest prawdziwą, spierać się o to nie będziemy; natomiast radzielibyśmy panów „obrońców i przedstawicieli interesów ziemiankich“, możliwie delikatnie i uprzejmie zapytać, — na czyje to mianowicie koło — przez roznoszenie takich i tym podobnych wiadomości alarmujących — pędzą oni wodę? Jużeż chyba tylko na koła „naszych cnych i jedynych szafarzy... dobroczynnego (!) kredytu“... Czy nie?...

Narady chmielarzy. Na odbytem w d. 16 b. m. w Tow. popierania przemysłu i handlu, posiedzeniu delegacji chmielarskiej odczytaną została odezwa p. prezydenta miasta Warszawy, wiadamiąca zebranych o zatwierdzeniu przez ministerium jarmarku chmielarskiego w Warszawie. Po naradzie postanowiono ażeby jarmark ten odbywał się między 25 a 30 Września. Na temże posiedzeniu uchwalono wysłać na wystawę paryżką okazy chmielu tutejszego. Następne posiedzenie delegacji chmielarskiej ma się odbyć w Czerweu r. b. podczas jarmarku wełnianego.

Zapisy na Bazar rzemieślniczy postępują dość szybko, obecnie jest już zadeklarowanych 86 udziałów po 25 rs., co stanowi sumę 2,150 rs.

Niewłaściwe opłaty. Panowie inspektorowie podatkowi żądają ażeby krawcy tutejsi opłacający dotychczas t. z. świadectwa przemysłowe, wykupywali patenta II-iej gildyi, a żądanie swoje opierają na tej zasadzie, że w magazynach krawieckich znajduje się zwykle po kilkanaście sztuk towaru surowego, którego krawcowi nie posiadającemu gildyi, według brzmienia prawa z r. 1863, więcej niż arszyn mieć nie wolno. Wprawdzie okólnik p. ministra skarbu z 1865 r. wyjaśnia, że przepis powyższy wzbrania tylko trzymania na składzie towaru surowego w ilości „nie odpowiadającej wielkości zakładu“, ale panowie inspektorowie pomijając tę instrukcję, trzymają się ściśle litery prawa. Wyrodziła się tedy sprzeczność dwóch przepisów. Z jednej strony prawo postanawia, że za wykupieniem świadectwa przemysłowego, wolno utrzymać zakład posiadający do 10,000 rs. kapitału zakładowego, przyjmować zamówienia na dostawy do 5,000 rs. i utrzymywać do 16-tu robotników, — z drugiej zaś zabrania krawcom mieć surowego materiału więcej niż po arszynie z każdego gatunku, — tak przynajmniej tłumaczą odnośny artykuł prawa, w zastosowaniu do krawców, inspektorowie podatkowi. To więc tłumaczenie przez p. p. inspektorów podatkowych prawa z r. 1863 wywołało ze strony jednego z krawców tutejszych, p. Nowakowskiego, wystąpienie z wnioskiem do Warsz. Oddziału Tow. popierania przemysłu i handlu, aby zarząd tegoż Oddziału udał się gdzie należy z przedstawieniem o wyjaśnienie powyżej określonej sprzeczności. Wniosek ten ze wszech miar słuszny został naturalnie przyjętym i życzyć tylko należy aby się na samem przyjęciu go nie skończyło, ale przeciwnie iżby zarząd Oddziału Tow. pop. przem. i handlu czyniąc zadość żądaniu wnioskodawcy, podjął corychlej odpowie-

dnie kroki. Sprawa bowiem opłat wspomnianych, jest sprawą obchodzącą nie tylko samych krawców, ale i publiczność, dla wygody której krawcy zaopatrują swoje sklepy w większe ilości materiałów surowych.

Uprowadzenie dziecka. W jednym z pism codziennych znajdujemy następującą wiadomość:

W dniu 12 b. m. niejaka Ludwika Cieślewska, piastunka u państwa Dr. zamieszkałych w Warszawie, znikła bez wieści uprowadzając z sobą czteroletniego synka swych chlebobawców. Strwożeni rodzice zarządzili energiczne poszukiwania i odnaleźli piastunkę we wsi Marki. Niczego wszakże od Cieślewskiej dowiedzieć się nie można, gdyż objawiło się u niej pomieszanie zmysłów i na wszystkie pytania dotyczące uprowadzonego chłopczyka, odpowiada niejasno, albo milczy uparcie. Dalsze poszukiwania zaginionego dziecka odbywają się z całą energią.

Z prasy. Na czelu ostatniego zeszytu „Biblioteki Warszawskiej“ spotykamy prześliczny wiersz, znanej już dobrze czytelnikom naszym, autorki „Opowiadań“, której stałem i stale przyrzeczonym współpracownictwem — „Rola“ z przyjemnością prawdziwą szczyć się może. Poemacik ten, zatytułowany „Kolęda Poznańska“, to jeden więcej dowód prawdziwego talentu, owej „iskry Bożej“, jaka tli w piersiach autorki i jaka też odbija się wyraźnie w każdym z jej utworów, nacechowanych zawsze szlachetną, głębszą myślą...

„Przegląd Katolicki“ w rubryce p. t. „Notatki z prasy peryodycznej“ daje „Kuryerowi Codziennemu“ naukę, godną powtórzenia. Wspomniawszy o słusznym ze wszech miar artykule „Kuryera“ p. t. „Plewy w mące“ i oddawszy mu należną pochwałę za wystąpienie przeciwko plugawieniu posługi prasy — „Przegl. Kat.“ dodaje: „Żałujemy tylko że hołd ten nie może być bez zastrzeżeń dość znacznych; bo i sam „Kuryer Codz.“ czyż nie grzeszył i nie grzeszy niekiedy przeciwko godności słowa drukowanego? Wszakże w tym samym numerze w którym tak pięknie pisze o tej godności, czyż nie posługuje celom prostytucyjnym w swojej korespondencji prywatnej? Niepodobna przecież iżby nie rozumiał że to plewy, i to nader nędznego rodzaju“. Powtarzając tę pocziw a i słuszną najzupełniej admonicję „Przeglądu Kat.“ czynimy to tem chętniej, że i do zachowania się tegoż samego „Kuryerka“ wobec głośniego „procesu kukizowskiego“ dałaby się ona zastosować — wybornie...

Rozzuchwalenie i arogancja przezacnych synów Sema dochodzą już chyba do punktu kulminacyjnego. Oto co nam donosi naoczny świadek następującego wydarzenia: „W dniu 12 Lutego r. b., między godziną 1 a 2 po południu, przybył do Warszawskiego Kantoru Banku Państwa żyd, niejaki Szymcha E... i zażądał aby sekcyja depozytów sądowych wydała mu natychmiast świadectwo na deponowane przezeń w Banku fundusze. Ponieważ interes był zawily i jego załatwienie wymagało dłuższego nieco czasu, przeto właściwy referent odmówił żądaniu p. Szymchy. Ale żyd, ku zdziwieniu niemałemu obecnych, nie poprzestając na oświadczeniu referenta, począł ze wzrastającą natarczywością i głosem podniesionym, domagać się natychmiastowego wydania świadectwa, a gdy powtórnie otrzymał odpowiedź odmowną, począł już znieważać cały skład Banku, używając do tego wyrazów najobelższych. Fakt ten jako najautentyczniejszy, podaję bez żadnych komentarzy, nadmienając przytem, że władza Kantoru Banku Państwa, po spisaniu protokołu, zakomunikowała go już podobno urzędowi prokuratorskiemu, celem poskromienia rozzuchwalonego żyda i wymierzenia nań odpowiedniej kary“.

No, no, do czego to dochodzi!...

Sztuki plastyczne. Towarzystwo Zach. Sztuk Pięknych w Warszawie ma urządzić u siebie wystawę dzieł artystycznych, przeznaczonych do wysłania na wystawę paryżką.

Artysta rzeźbiarz p. Teofil Godecki, wykonał biust ś. p. Ignacego Domeyki. Biust ten był wystawiony w kościele Ś-go Jana, w czasie nabożeństwa jakie się odbyło przed tygodniem za duszę znakomitego uczonego.

Urządzona na pewien czas, w sali ratuszowej XVI-ta ruchoma wystawa artystyczna, złożona z obrazów artystów russkich została już w tych dniach zamkniętą. Zpomiedzy licznych utworów pędzla wyróżniały się szczególnie pięknie malowane krajobrazy p. p. Wołkowa, Begrowa, Szyszkina, Jaroszenki, Ostrouchowa i kilku jeszcze innych. Do najlepszych zaś prac artystycznych krytyka tutejsza, zaliczyła obrazy p. W. Makowskiego.

Z teatru i muzyki. Na scenie teatru Rozmaitości ma być wystawioną jednoaktowa komedyjka Jordana p. t. „Partya wiata“.

W tymże teatrze rozpoczęły się już próby z „Ojca Konstantego“, w przekładzie pana Sarneckiego.

Z czterech utworów „Mszy“, nadesłanych na konkurs. Warsz. Tow. Muzycznego, żadnemu nie przyznano nagrody; odznaczono tylko utwór pod godłem: „Tempora mutantur et nos in illis“.

Komisya teatralna lwowska, która z ramienia Wydziału krajowego czuwa nad sceną Skarbkowską, wydała sprawozdanie

ze swych spostrzeżeń i wrażeń za rok ubiegły pod dyrekcją—pana Władysława Baracza. Między innymi znajdujemy tam również bardzo pochlebne wyrazy o p. Jerzynie Czernickim. Komisya podnosi z uznaniem sukcesy utalentowanego śpiewaka w „Carmen'ie“ i „Trubadurze“, nazywając piękny i sympatyczny jego głos tenorowy cennym nabytkiem opery lwowskiej i jedną z tych sił swojskich, dzięki którym opera ta ma jakie takie powodzenie.

Zmarli: Ś. p. ksiądz Justyn Strzałęcki, b. rektor szkół Pijarskich, kapłan wielkiej nauki i rozległej a gruntownej wiedzy, żarliwy sługa Boży — zm. w Warszawie licząc 91 lat życia.

Ś. p. Doktor Władysław Orłowski, jeden z najbardziej cenionych lekarzy warszawskich, znakomity chirurg, autor licznych prac w zakresie medycyny, człowiek prawy i zacny — zm. w Warszawie, przeżywszy lat 52.

Ś. p. Aleksander Woyde, ceniony wielce dla swojej wiedzy i wykształcenia fachowego, budowniczy, któremu miasto nasze zawdzięcza kilkanaście ozdobnych gmachów, zbudowanych według jego planów, człowiek pełen szlachetnego i podniosłego charakteru, cieszący się szacunkiem i poważaniem ogólnem — zm. w Warszawie w pełni sił wieku męskiego, bo w 52-gim zaledwie roku życia. (Dokończenie Kroniki w Dodatku)

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Kan. B... w Giel... — Numera okazowe i prospekty wysłane; za poparcie i serdeczną życzliwość najszczerze Szanownemu Księdzu Kanonikowi zasłaniamy dzięki. Brakujący numer 4-ty wysłamy również.

Prenumeratorom z pod Ojcowa: W. K... P. W. W... i t. d. — Jesteście sz. panowie w błędzie, a zarówno treść jak ton listu wskazują, że sąd panów w tej sprawie nie jest bezstronnym. Margrabia Gordon nie potrzebował wcale „zjednywać sobie względów (!) redakcyi“; dość mu bowiem było, obok listów z *całemi podpisami*, przedstawić — jak też w rzeczy samej uczynił — odpowiednie dowody, aby nas „zjednać“ lecz tylko dla nas a d y, którą kierujemy się zawsze: *audiatur et altera pars*. Tymczasem panowie, w odpowiedzi na owo „objaśnienie“ które Wam się tak nie podobało, przysyłacie nam tylko a n o n i m — i chcecie abyśmy mu wierzyli, nie przypuszczając, że może on pochodzić tak dobrze od „prenumeratorów Roli“ jak i od „zasłużonego“ (!) pana S... Kto ma odwagę potępiać kogoś lub działalność czyjąś, ten przedewszystkiem powinien mieć odwagę czynić to jawnie — zwłaszcza gdy się występuje nie z małych pobudek.. osobistych, ale w imię dobra publicznego. Tylko też listy imienne — i po sprawdzeniu tożsamości osób, — mogą być przez nas, w tej sprawie, uwzględniane i znaleźć miejsce w „Roli“.

Pani M. M... z S... w Warsz... — List sz. pani, w jednym z numerów najbliższych, zużytkujemy najchętniej, a projekt Jej poprzemy najusilniej. W istocie, są to rzeczy równie ciekawe i nieznanne jak burzające; warto więc odstąpić je przed naszą publicznością. Czyby jednak sz. pani nie raczyła posatygować się do redakcyi naszej, w godzinach popołudniowych — między 3-cią a 5-tą — dla bliższego omówienia tej kwestyi. Prosimy o to bardzo.

P. Jaworski w Tyszowcach. — „Rola“ wysyłana jest pod adresem sz. pana jak najregularniej; nie rozumiemy więc co może znaczyć reklamacya nadesłana nam przez jedną z księgarni warszawskich.

P. Gabr. Krasieński w Janik... — List dostał się tylko przez pomyłkę; przepraszamy najmocniej.

Ciekawemu z gub. Pod... — „Rola“, od czasu podniesienia opłaty pocztowej, t. j. od lat dwóch, ekspedywana jest — nie za tak zwaną „nakładną“, ale za markami. Ztąd też nie figuruje ona w wykazach pocztowych, a z tego znów powodu korespondenci, nadsyłający wiadomości o liczbie egzemplarzy pism prenumerowanych w pewnej okolicy lub w pewnej miejscowości, nie mogą mieć co do „Roli“ takich samych danych, — zwłaszcza, gdy ich s p e c y a l n i e nie zażądają. Nic nam to wszakże nie szkodzi, a nawet, z pewnych względów, jest dobrem.

Panu Bron. B... w Warsz... — Owszem, i tej strony tajemnie wielkich... szwindłów nie pominiemy. Wszystkiego wszakże od razu zrobić niepodobna. Jeżeli zaś sz. pan jest naprawdę „stałym i wiernym czytelnikiem Roli“, to nie powinno było ująć Jego uwagi, że raz podjęty nasz program przeprowadzamy z wolna, lecz dość, zdaje się, konsekwentnie i systematycznie. Droga to, nie usłana wprawdzie różami, ale... podług nas, jedyna i najpewniejsza; a skoro nie zbity nas z niej ani oszczerstwa wrogiej nam i oddanej interesom żydostwa większej części prasy, ani nawet zbójckie zasadzki i napady, to — da Bóg — tą samą drogą pójdziemy dalej i — dalej...

P. Mierz... w Szcz... — Dzięki ślemy stokrotne, życząc z całego serca sz. panu rychłego przyjscia do zdrowia. Owszem, prosimy i o inne rzeczy; — z zacnych myśli i uwag nie się nie zmarnuje.

Panu W. W... — Skorzystać nie możemy... Resztę racz sz. pan dopiewać sobie w duszy. O wiadomości inne prosimy uprzejmie.

REKLAMY.

Dentysta **Marceli Grzeszkiewicz**, Nowy Świat Nr. 55, przyjmuje od 10 do 6-iej, — specjalnie sztuczne zęby. 6—6

OGŁOSZENIA.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych 52-8
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

I. Jodłowskiego

Białańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137
(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nowo-
wizyjnych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach
najumiarkowańszych.

Główny Skład Dywanów 128
GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137
(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, Koldry, Dery i t. p. JUTY i WEŁNY na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

KAPITAŁU Rs. 300 (3—1)

poszukuje specjalista-fachowiec dla rozwinięcia fabryki
wyrobów — niewyrabianych dotychczas
w kraju. Wiadomość w Redakcyi „Roli“ Nowy-Świat N. 4.

PRACOWNIA

Ubiórów Kościelnych i Haftów
I. Dobrzańskiej i S-ki.

NOWY-ŚWIAT Nr. 59. (12—1)

NOWY SKŁAD NASION

pod firmą

NOWY WARSZAWSKI

SKŁAD NASION
w Warszawie, Leszno N. 18

poleca wielki wybór warzywnych, kwiatowych, zbożo-
wych i pastewnych nasion, zupełnie świeżych. Skład
gwarantuje za normalne kiełkowanie kupionych nasion.

Cenniki wysyłają się bezpłatnie. (6-1)

Nowo otworzony

SKŁAD NASION
Jan Załuska i S-ka

w Warszawie, ulica Miodowa Nr. 15.

Poleca świeże, wyborowe nasiona roślin pastewnych,
warzywnych, kwiatowych, leśnych i t. p.

Cenniki wysyła gratis i franco. (3—1)

SKŁAD

Wyrobów Powroźniczych

Stanisława **BRZEZIŃSKIEGO**

ulica Białańska Nr. 15.

Posiada w wielkim wyborze wszelkie przed-
mioty w zakres powroźnictwa wchodzące — z czem
się poleca Szanownej Publiczności. (3—1)

Ceny niższe.

TADEUSZ KOWALSKI I A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa Nr. 4.

polecają :

Nasiona Roślin pastewnych i okopowych w wyborowym gatunku, jako to: Marchew, Buraki, Żąb koński, Lucernę etc., oraz wszelkie Trawy wopróbowanej dobroci.

Cenniki na żądanie wysyłamy.

(6-1)

Ordynacka 11.

G. LOPIEŃSKI

Zakład bronzowniczy — wykonywa roboty użytku domowego i kościelnego. (6-3)

RESTAURACYA KRAKOWSKA

Nowo-otworzona

poleca się względem Szanownej Publiczności. Krakowskie-Przedmieście 57,—1 piętro (6-3)

NOWOŚĆ! (2-2)

Pierwsza Warszawska Fabryka Włoszczyzny suszonej

J. SZABLICKIEGO

ulica Freta Nr. 33.

Szczaw suszony w postaci grubego proszku, Szpinak, Włoszczyznę, Pomidory i Botwinę młodą zasuszoną wyrabia i sprzedaje. Zamówienia przyjmują się ulica Freta Nr. 33 mieszkania Nr. 11.

KUPUJEMY

KONICZYŃĘ i NASIONA

po najwyższych cenach

również wszelkie produkta wiejskie, j. np. sery, masło, zwierzynę

Elektoralna 5.

L. MIEROSŁAWSKI & C^o

Poszukujemy agentów na prowincyi, dla robienia zakupów.

Handel Win i Delikatesów

J. PURWIN

18. Miodowa 18.

Poleca Śniadania i kolacye à la carte, wyśmienicie przyrządzone, w każdej porze kilka potraw gotowych.

Bufet zaopatrzony obficie w rozmaite przekąski. (12-2)

Pierwsza Gwiazda Warszawska

Marszałkowska 90 (6-1)

Restauracya Marcinowej

Poleca się względem Szanownej Publiczności.

MAGAZYN MEBLI K. Dziegielewskiego

S-to-Krzyżka Nr. 5.

Poleca wielki wybór mebli stylowych i fantazyjnych, oraz najświeższe dekoracye. (26-11)

FABRYKA I MAGAZYN

WYROBÓW JUBILERSKICH

W. MOCZYDŁOWSKIEGO

ulica Nowo-Senatorska Nr. 3, obok Hotelu Rzymskiego

poleca :

znaczny wybór gotowej biżuterii z własnej fabryki, co daje łatwość do zmiany starej biżuterii na nową, a jako z pierwrzej ręki znacznie taniej. Obstalunki i reperacye po cenach niskich, najakuratniej się wykończają. (12-4)

Pierwsza w Kraju

Medal
1885.

FABRYKA SZUWAKSU

Medal
1885.

OD ROKU 1825 EGZYSTUJĄCA

JANA SEYDLITZ

w Warszawie, Królewska Nr. 25 (31).

62 lat wyrabiany szuwaks (blyszcz) ma tę własność, że długo utrzymuje piękny czarny połysk, nie brudzi zupełnie ubrania i długo konserwuje obuwie.

W handlu znajduje się bardzo wiele szuwaksu bądź podrabianego lub naśladowanego na mój sposób. Pudełka ich opatrzone są etykietami podobnymi do moich i podpisami Szpinak jak Jan Seydlitz, Szpinak J. Seydlitz, J. Seydlitz, H. Seydlitz, G. Seydlitz, oraz z innymi podobnymi nazwiskami.

Jakkolwiek etykiety ich do złudzenia imitują moje, gdyż panowie ci pozwalają sobie nawet nzywać marki mojej; bojąc się jednak odpowiedzialności kryminalnej, używają jej cokolwiek odmiennie, to jest w formie klucza odwróconego uszkiem w inną stronę, z uszkiem przełamanem, lub toporka w obwódce z napisem (Fabryka Blyszczu Jana Seydlitz).

Wyroby takowe naśladowując zewnętrzną formę wyrobów moich, nie mają żadnej wartości, gdyż wyrabiane są z najgorszych materiałów, a zamiast tłuszczu przesycone są kwasami, wskutek tego zamiast konserwować obuwie, przepalają je i niszczą w krótkim czasie.

Szuwaks (blyszcz) z właściwymi Mu przymiotami, pochodzący z fabryki JANA SEYDLITZ, opatrzone jest na każdym pudełku marką fabryczną, zatwierdzoną przez Departament Handlu i przemysłu, wyobrażającą znak klucza.

Ostrzega przeto Szanowną Publiczność i PP. kupeców fabryka JANA SEYDLITZ, aby nie pozwalali wprowadzać się w błąd i raczyli zwracać uwagę na markę fabryczną i całomienny podpis JANA SEYDLITZ.

Poleca także Smarowidło czarne na wszelkie skóry powozowe, uprząd i buty myśliwskie, oraz Pomadkę do czyszczenia Bronzów i innych Metall, a także Atrament w różnych kolorach i w najlepszym gatunku.

Panom Kupecom z prowincyi, odnoszącym się z obstalunkami wprost do kantoru fabryki mojej, odstępuję 37% rabatu, bez różnicy w ilości obstanowanego towaru. Osobom prywatnym kupującym wyrobów moich za rs. 3, odstępuję 0% rabatu. Na żądanie cenniki wysyłam bezpłatnie.

Jednocześnie OSTRZEGA się wszystkich podrabiaczy firmy mojej, że prędzej czy później, na drodze kryminalnej, ścigać ich i stracić swoich dochodzić będę. (12-4)



Fiaki garnuszkowe w Niedziele i Czwartki.

Szyłka na gorąco i kłobasa z ka-pustą codziennie.

GŁÓWNY SKŁAD NASION R. PODBIELSKI

dawniej Estreich i Podbielski.

ulica Miodowa Nr. 19, w Warszawie

poleca:

Świeże, wyborowe nasiona warzywne, kwiatowe, pastewne i t. p., z Pierwszorządnych produkcji w Erfurcie, po cenach możliwie niskich.

Sadzonki Chmielowe z Saaz, najodpowiedniejsze dla naszego klimatu.

Cenniki wysyła się na żądanie franco i gratis.

Narzędzia Pszczelarskie jakoto: Maski, Blachy odgro-dowe, Noże do plastrów, Raka-wice, Sztuczne Węzy (plastry), Ule Lewickiego, Centryfugi i wszelkie inne. Wykonanie sumienne, Ceny niskie.

Pszenicę Jarą Syberyjską.

(6-3)

Zakład Hydrauliczny

K. ZALEWSKIEGO

Piękna Nr. 32.

Wykonywa roboty kanalizacyjne oraz połącze-nia wodociągowe i wszelkie reperacje z gwarancją. Telefonu Nr. 684.

(6-5)

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885.
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU
MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowania pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najświeższych żurnali

(13-8)

FABRYKA I MAGAZYN

**WSZELKICH PRZYBORÓW DO PODRÓŻY
KONNEJ JAZDY I POLOWANIA**

T. L. BREYMEYER, — Warszawa

Królewska Nr. 1, róg Krakowsko-Przedm.

**Kufry — Walizy — Torby — Sakwojaze
Płaszcz gumowe — Buty filcowe**

Kurtki — Płaszcz i Spodnie skórzane

Torby myśliwskie — Futerały na broń

Portmonetki — Pugilaresy — Portcigary — Woreczki i t. p.

Wszelkie reperacje uskuteczniają się szybko i dobrze.

52-27

Fabryka Wyrobów Blacharskich

E. ZDANOWICZ

róg Orlej i Leszna Nr. 17, w Warszawie.

Przyjmuje wszelkie obstaunki wchodzące w zakres wyrobu blacharskiego: Krycie dachów, tak blachą jako i Szeinpapą, oraz wszelkie malowania i reperacje, tak w Warszawie jak i na prowincyi.

(10-4)

FABRYKA

(10-9)

WYROBÓW PLATEROWANYCH

E. BRETTSCHEJDER

Egzystująca od roku 1872 przy ulicy Złotej Nr. 4,
w Warszawie.

Poleca swoje wyroby jak najsumienniejszymi wykonywane po najprzystępniejszych cenach, oraz przyjmuje wszelkie odno-wienia w zakresie jej wchodzące.

Treść numeru: Listy o antisemityzmie, przez Bolesława Szczerbca I. — Listy z Galicyi, przez Rolarza, XXXV (Sprawa kukizowska). — Koniec świata przez E. Drumonta (d. c.). — Ciesza a spokój! (wiersz) przez E. Jerzynę. — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: Von Kramst przez Autorkę „Opowiadań“ (d. c.). — W Dodatku: Kronika bież. krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Ogłoszenia.

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński**. Дозволено Цензурою. — Варшава 9 Февраля 1889 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)

24-14



SKŁAD WIN

J. LIJEWSKIEGO i S-ki

Krakowskie-Przedmieście Nr. 6.

(wprost kościoła Ś-go Krzyża),

Mianowanego przez Prześwietny Konsystorz generalny Warszawski Przysięgłym Dostawcą Win Kościelnych, poleca bogaty wybór Win Węgierskich dobrze odstających i z rozmaitych lat, jak również wszelkie inne gatunki Win zagranicznych. — Wskutek obecnie korzystnego kursu waluty naszej, znaczna obniżka cen. — Sprzedaż na beczki, baryłki i garnce. — Ekspedycya do wszystkich stacyj kolei żelaznej.

A. KIERST I S-ka

5. Bielańska 5.

(vis-a-vis Danilowiczowskiej)

SPECYALNA FABRYKA I MAGAZYN

BIELIZNY MĘZKIEJ

CENY NIZKIE!!!

Najlepszy krój Koszul Męzkich.

26--25

Polski Kantor Bankierski

RADZISZEWSKI i S-ka (52-8)

WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

Wyszło z druku dzieło p t.:

BADANIA Z HISTORYOZOFII

CZEŚĆ I.

PRAWO RZĄDZĄCE DZIEJAMI LUDZKOŚCI

przez

Tadeusza Chrzanowskiego,

z dwoma tablicami rysunkowymi podklejonymi na płótnie

Cena egzemplarza rs. 3.

Nabyć można w znaczniejszych księgarniach. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolfa. (6-5)